



PZPN

Łączy nas piłka

POLSKA *piłka*

NR 3 (03) 2013

WYDAWNICTWO POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ

**POLSKI SZLAK
CZARNOGÓRCA**

Kašćelan

▶▶▶ 16-17

**AMBASADOR
NA OLIMPIADĘ**

Juskowiak

▶▶▶ 22-23

**HISZPAŃSKI
SEN NA JAWIE**

Pawłowski

▶▶▶ 24-27

HISTORIA PRAWDZIWA

Ziobierów dwóch

▶▶▶ 32-33

BEZ TAJEMNIC

Mistrzynie Europy U-17

▶▶▶ 34-35

KUBA

ZNACZY

▶▶▶ 4-11

KAPITAN





HYPERVENOM

NOWY GATUNEK NAPASTNIKA 

UWOLNIJ MOŻLIWOŚCI - ZABÓJCZĄ SPRAWNOŚĆ
I UDERZENIE BUDZĄCE LĘK W SERCACH PRZECIWNIKÓW,
DZIĘKI REWOLUCYJNYM NIKE HYPERVENOM WYPOSAŻONYM
W TECHNOLOGIĘ NIKESKIN I WYJĄTKOWĄ,
PRZEDZIELONĄ PŁYTKĘ NA POZIOMIE PALCÓW.

NIKEFOOTBALL.COM



Prezes PZPN
Zbigniew Boniek



PRZEDŁUŻYĆ SEN O BRAZYLII

Pora na rozpoczęcie piłkarskiej jesieni. Przed nami dwa niezwykle ważne spotkania. Pierwsza reprezentacja Polski zagra w eliminacjach mistrzostw świata 2014 z Czarnogórą, a kadra U-21 zmierzy się w kwalifikacjach mistrzostw Europy 2015 ze Szwecją w Malmoe. Za oba zespoły bardzo mocno trzymamy kciuki i zrobimy wszystko, aby pomóc jak najlepiej przygotować się do meczów. Szóstego września zagramy na Stadionie Narodowym o dobre rozpoczęcie piłkarskiej jesieni, a także przedłużenie szans na wyjazd na mundial do Brazylii. Sytuacja w grupie nie jest łatwa, ale póki możemy, musimy walczyć! Czarnogóra jest niewygodnym przeciwnikiem, świetnie przygotowanym fizycznie i wyszkolonym technicznie. Nie wydaje mi się jednak, aby siła naszego zespołu była mniejsza. Wszyscy na pewno również doskonale pamiętają ubiegłoroczne spotkanie w Podgoricy. Spotkanie, które powinniśmy wygrać. Nasz bramkarz, Przemysław Tytoń, miał wielkie problemy, aby móc spokojnie skupić się na swojej pracy... Mamy sportowe rachunki do wyrównania. Liczę na pełne zaangażowanie całej drużyny i gorący doping polskich fanów! Trzy punkty są nam bardzo potrzebne. Nie chciałbym cztery dni później jechać do San Marino na mecz pocieszenia. Nie mający już żadnego znaczenia. We wrześniowych spotkaniach musimy zdobyć sześć punktów. Pamiętajmy, że w październiku czeka nas jeszcze trudniejsze zadanie – starcia z Ukrainą i Anglią na wyjeździe. Wiadomo, że naszym oczkiem w głowie jest pierwsza reprezentacja, ale bardzo ważna jest również kadra olimpijska. Trener Marcin Dorna stworzył bardzo ciekawą drużynę, która po dwóch meczach eliminacyjnych ma komplet punktów i jest liderem grupy. Z wielkim zainteresowaniem obserwowałem ostatnie spotkanie z Turcją na Pepsi Arenie w Warszawie. Goście sprawiali wrażenie drużyny bardziej dojrzałej, ale grai za bardzo pod siebie, chcieli za wszelką cenę błysnąć. My skarciliśmy ich świetnym nastawieniem, rządzą zwycięstwa, walką na śmierć i życie oraz bardzo dobrymi kontrami. Podobały mi się akcje, po których do siatki trafiał Arkadiusz Milik. Pierwsza kontra od naszej bramki trwała zaledwie jedenaście sekund, a w kolejnej akcji nasz napastnik popisał się ładnym strzałem głową po dośrodkowaniu Michała Żyry. Muszę przyznać, że mamy poukładany zespół, który wie, co i jak ma robić. Jedyne, do czego mogą się przyćpić, to zbyt łatwe zbieranie żółtych kartek. Mam tu na myśli upomnienia Milika i Dominika Furmana. Powinniśmy takich zachowań unikać, ponieważ kartki mogą nam mocno skomplikować sytuację. Zdolnej młodzieży mamy coraz więcej, a wierzę, że najlepsze dopiero przed nami. Wystartowała obiecana przez nas Centralna Liga Juniorów, która ma jeszcze podnieść rywalizację. Dokładnie obserwujemy rozgrywki i na pewno będziemy wyciągać wnioski. Na razie boli mnie jedynie to, że niektóre mecze są przez kluby na siłę spychane na boczne boiska. Tak być nie powinno. Pamiętajmy, że piłka, każdy sport zresztą, tworzy się w głowie. Gdy zawodnik wychodzi na murawę prawdziwego stadionu, od razu działa to na jego wyobraźnię. Chłopak ma już w głowie obraz siebie, w koszulce ukochanego klubu, strzelającego gole i spełniającego swoje marzenia. Jeżeli śnimy o czymś wielkim, łatwiej nam tego dokonać.

- 4** Chcę zrobić kolejny krok
Jakub Błaszczykowski
- 11** Zamiast felietonu
Janusz Basałaj
- 12** Jesteśmy za słabi,
żeby się bronić,
dlatego musimy atakować
Reprezentacja A
- 14** Sokoły dwóch prędkości
Adam Godlewski
- 15** Remis na polu bitwy
w Podgoricy
Reprezentacja A
- 16** Marzę, aby na mundial
awansowała Polska
i Czarnogóra
Mladen Kaščelan
- 19** Kadrowicz Salomon
Reprezentacja A
- 20** Polska oficjalnie
w grze FIFA 14
Wokół piłki
- 21** Okiem Rzecznika
Jakub Kwiatkowski
- 22** Kadra Dorny sprawi
radość w polskich
domach
Andrzej Juskowiak
- 24** Gra śpiewająco
w kolorowych korkach
Bartłomiej Pawłowski
- 28** Pokaz kadry
Zielińskiego
w Suwałkach
Reprezentacja U-20
- 30** To nie jest jakaś głupia
zabawa chłopców
na piasku
Beach soccer
- 32** Zioberów dwóch
– historia prawdziwa
Beach soccer
- 34** Złota kadra kobiet
na tapecie Uli Wasil
Reprezentacja Kobiet U-17
- 36** Mercato po polsku
Ranking
- 38** Czas na Amp Futbol Cup 2013
Amp Futbol
- 41** Rewolucja w pucharze
Puchar Polski
- 42** Więcej dla kibiców
Klub Kibica

POLSKA piłka

Wydawca:
POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7
02-366 Warszawa
tel. +48 (22) 55 12 300
fax +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpnp@pzpn.pl

Zespół wydawniczy
Janusz Basałaj
(przewodniczący)
Paweł Drazba
(sekretarz)

Piotr Gołos
Jakub Kwiatkowski
Łukasz Wiśniowski
Piotr Tenczyński
Kamila Bundyra

Skład graficzny
Piotr
Przychodzeń

Foto
Archiwum
Cyfraspport

Błaszczkowski:

Chcę zrobić kolejny krok

Wszyscy doskonale zdają sobie sprawę z tego, jak ważne będzie wrześniowe spotkanie z Czarnogórą. Jeśli nie wygramy, już nawet sny o mistrzostwach świata w Brazylii stracą swój sens. W awans wciąż wierzy jednak

Jakub Błaszczkowski.

W kapitana reprezentacji Polski jak w obrazek są zaś wpatrzeni młodzi zawodnicy, których w naszej kadrze nie brakuje.

Efekt? Podniesienie się z kolan i zwycięstwo w meczu z Danią. – Wierzę, że to spotkanie nam pomoże – przekonuje Kuba, który opowiedział nam o pierwszym idolu, roli kapitana, mentora, początkach góry lodowej, a także zdradził, dlaczego przedłużył o pięć lat kontrakt z Borusią Dortmund i kto wygrał w piłkarzyki w słynnej reklamie Orange.

Miłej lektury!



Pamiętasz, jakiego zawodnika podziwiałeś i podpatrywałeś, kiedy byłeś małym chłopcem?

Zdecydowanie Jurka Brzęczka! Wujek był pierwszą osobą, która zainspirowała mnie do grania w piłkę. Jeżeli człowiek może dotknąć zawodnika, dobrze poznać, a nie tylko oglądać w telewizji, jego marzenia stają się bardziej realne i bardziej wierzy się w to, że również można coś osiągnąć. Moja inspiracja osobą Jurka nie powinna więc chyba nikogo dziwić.

Chciałem wrócić do przeszłości, zapytać o piłkarskiego idola, gdyż rzucili mi się w oczy wywiady z młodymi skrzydłowymi, którzy zostali powołani do reprezentacji Polski na mecze z Czarnogórą i San Marino. Zarówno Paweł Wszołek, jak i Bartłomiej Pawłowski, wyznali, że bacznie Ciebie podpatrują. Chcieliby być tacy, jak Ty.

Może chłopaki tak specjalnie mówią (śmiech). Miło i przyjemnie czyta się czy słyszy takie słowa. Fajnie też, jeżeli udało mi się czymś tych chłopaków zainspirować. Moim przykładem do naśladowania był Brzęczek, a jeżeli Paweł czy Bartek mogą ze mną potrenować i dzięki temu nauczyć się czegoś z racji mojego doświadczenia, to bardzo dobrze. Cieszę się, że mogę pomóc! Zwłaszcza, że ci chłopacy mają duże umiejętności, są młodzi, wszystko przed nimi. Muszą tylko pamiętać o tym, co najważniejsze, czyli ciężkiej pracy!

Pawłowski powiedział: „Błaszczkowski jest jednym z najlepszych skrzydłowych świata”. Zgadzasz się z tym stwierdzeniem, czy nie? (śmiech)

Nigdy nie oceniałem i nie będę oceniał swojej osoby. Pozostawiam to innym. Ja robię po prostu to, co robię i staram się obowiązki wykonywać jak najlepiej. Fajnie, jeżeli słyszy się komplementy od chłopaków, którzy grają w piłkę i też robią to na wysokim poziomie. Nie ma co ukrywać, że Wszołek i Pawłowski, mimo młodego wieku, już mają możliwość występowania w dobrych klubach. To działa na ich korzyść. Nie chciałbym się jednak dłużej na ten temat rozwodzić, ponieważ doskonale wiem, jak jest w piłce. Obojętnie, co się mówi, nie ma to za chwilę znaczenia, ponieważ w każdym kolejnym meczu trzeba na nowo pokazywać się z jak najlepszej strony.

Czujesz się mentorem dla młodszych kolegów? Jako kapitan reprezentacji, chcesz ich uczyć, czujesz się za nich odpowiedzialny?

Może nie tyle, co uczyć, ale dodać im swoją osobą więcej pewności siebie. Też byłem kiedyś młodym chłopakiem

Nigdy nie oceniałem i nie będę oceniał swojej osoby. Pozostawiam to innym.

Ja robię po prostu to, co robię i staram się obowiązki wykonywać jak najlepiej

Może chłopaki tak specjalnie mówią (śmiech). Miło i przyjemnie czyta się czy słyszy takie słowa. Fajnie też, jeżeli udało mi się czymś tych chłopaków zainspirować



i wiem, jak to jest, kiedy wchodzi się do dorosłej reprezentacji. Nie jest łatwo poradzić sobie z tą presją. Moją rolą jest pomóc, aby chłopacy czuli się jak najlepiej i pokazywali pełnię swoich możliwości, nie bali się podejmować ryzyka. A tak będzie właśnie wtedy, kiedy doda się im pewności siebie. Staram się to robić.

Liczne komplementy kolegów świadczą o tym, że wychodzi Ci to bardzo dobrze

Cieszę mnie to, że w ostatnim meczu towarzyskim z Danią chłopacy, którzy dopiero wchodzi do reprezentacji, nie rozegrali jeszcze zbyt wielu spotkań,





Imię: **Jakub**
 Nazwisko: **Błaszczykowski**
 Pseudonim: **Błasczu, Kuba**
 Data urodzenia: **14.12.1985**
 Miejsce urodzenia: **Truskolasy**
 Wzrost: **175**
 Waga: **71**
 Pozycja na boisku: **pomocnik**
 Klub: **Borussia Dortmund**
 Numer na koszulce: **16**
 Występy w reprezentacji*: **62**
 Gole w reprezentacji*: **13**

* – aktualnie na 06.09.2013

pokazali się z naprawdę bardzo dobrej strony. Dość już jednak komplementów (śmiech). To są dopiero pierwsze kroki tych chłopaków i początek góry lodowej. Na pewno jeszcze wiele spotkań przed nimi i wszyscy musimy nadal razem ciężko pracować.

Widać i słychać, że coraz lepiej czujesz się w roli kapitana.

Rola kapitana to nie jest prosta rzecz. Oczywiście, trzeba do niej posiadać pewne cechy charakteru, mieć doświadczenie. Należy również, szczególnie w ciężkich momentach, dawać takie pozytywne aspekty, wiarę zespołowi. Nie zawsze trzeba to robić w telewizji czy prasie, mediach. Wydaje mi się, że najważniejszą rolę sprawuje się za zamkniętymi drzwiami, w szatni. Nie chcę sam oceniać, jakim jestem kapitanem. Mogę jedynie powiedzieć, że to dla mnie wielkie wyróżnienie i jestem

Też byłem kiedyś młodym chłopakiem i wiem, jak to jest, kiedy wchodzi się do dorosłej reprezentacji. Nie jest łatwo poradzić sobie z tą presją



z tego niezmiernie dumny, że mogę reprezentować nasz kraj i pełnić tak ważną rolę w drużynie. Wszystko to, co robię, nigdy nie jest robione na pokaz, a zawsze dla dobra zespołu.

Kapitanem drużyny narodowej zostałeś przed Euro 2012. Podpytywałeś wtedy Jerzego Brzęczka, jak się zachowywać? On kiedyś również sprawował funkcję kapitana.

Oczywiście, że rozmawialiśmy. Przez to jednak, ile spotkań w reprezentacji

rozegrałem i jakie mam doświadczenie, siłą rzeczy człowiek spodziewał się, że prędzej czy później będzie w tej kadrze odgrywał ważną rolę.

„Jest w nim dużo pokory, takiej wewnętrznej ciszy i stałego skupienia. Jego kapitanowanie drużynie narodowej jest dyskretne, może nawet za spokojne. Człowiek, któremu tak wiele zawdzięcza – wujek Jurek Brzęczek – był zupełnie innym typem lidera” – napisał w swoim felietonie Janusz Basałaj, dziś Dyrektor Departamentu Komunikacji i Mediów PZPN.

Jurek zna moją osobę i wie, że ten wizerunek, który jest przedstawiany w prasie, nie do końca jest taki, jak w życiu naprawdę. Wie, że na pewno nie jestem spokojnym człowiekiem (śmiech). Wtedy, kiedy trzeba, potrafię być nieprzyjemny. Niestety, niekiedy takie są uwarunkowania i takim trzeba być. Nie



Już kilka razy to stwierdzenie słyszałem. Każdy kolejny mecz jest o wszystko (śmiej). Faktycznie nie ma już jednak co kalkulować. Spotkanie z Czarnogórą jest dla nas najważniejsze. Jeśli nie wygramy, to szanse na wyjazd na mistrzostwa świata będą praktycznie żadne. Tym meczem możemy też jednak przedłużyć wiarę w to, że może się udać.

Od pierwszego meczu z Czarnogórą minął dokładnie rok. Nasza drużyna mocno się zmieniła...

Wydaje mi się, że tak, ale to jest normalne. Jak przeanalizujemy sobie historię naszych ostatnich meczów, to w sumie chyba nie było takiego spotkania, abyśmy dwa razy z rzędu zagrali w tym samym składzie. Zawsze były jakieś rotacje, co jest nieuniknione. Piłka nożna to sport kontaktowy. Zdarzają się w nim kontuzje, kartki czy po prostu słabsza forma. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, aby wyselekcjonować najlepszych piłkarzy w danym okresie i żeby ci piłkarze zaprezentowali się przynajmniej tak, jak prezentują się w klubach czy na treningach. Poradzili sobie z tą presją i dali reprezentacji najlepsze, co mają w danym dniu. To przekłada się później na wynik.

W meczu z Danią dobrze zagrali młodzież, ale głównym motorem napędowym byłeś Ty. Na co, jak na co, ale na dobrą formę

od początku sezonu to Ty nie możesz narzekać Z formą to bywa różnie (śmiej). W każdym kolejnym meczu, w którym zagra się słabo, człowiek zastanawia się, czy ta forma jest rzeczywiście taka dobra. Nie ma jednak co ukrywać, że start rozgrywek jest dla mnie całkiem przyzwoity. Mimo że straciłem początek sezonu, byłem chory. To mogło mieć wpływ na moją dyspozycję, ale na szczęście nie ma. Czuję się dobrze.

ma zmiłuj. Niezwykle ważna jest także umiejętność zachowania się pod presją. Jurek nie miał z tych wszystkich problemów. Ja również wiedziałem, że rola kapitana nie będzie taką, w której bym sobie nie poradził.

Po towarzyskim meczu z Danią w Gdańsku mogłeś w końcu krzyknąć do chłopaków: „Brawo, panowie! Dobra robota”. Mimo że do przerwy przegrywaliśmy 1:2 i straciliście gola do szatni, zdołaliście podnieść się z kolan i zwyciężyć. Mocniej w siebie uwierzyliście?

Jestem daleki od tego typu opinii. Szczególnie po jednym meczu, który był na dobrym poziomie. Zbyt dużo tego chleba zjadłem i wiem, że to, co cechuje dobre drużyny, to powtarzalność. Najwięksi rozgrywają dobre mecze bardzo często, a te słabe spotkania są rzadkością. A nawet wtedy, kiedy trafi się gorszy dzień, to i tak często są w stanie sobie poradzić, znają swoją wartość. Bardzo ciężko jest taką powtarzalność wypracować. Nie mówię tu nawet o nas, a o największych. W polskiej reprezentacji tkwi natomiast potencjał. Wydaje mi się, że mecz z Danią może nam dużo dać, szczególnie w kontekście przyszłych meczów eliminacyjnych. Nie ma co ukrywać, że czekają nas bardzo ważne spotkania. Zdajemy sobie sprawę z tego, o co gramy. Jeśli ta pewność siebie będzie taka, jak w Gdańsku, może nam to tylko i wyłącznie pomóc. Ważne jest to, aby presja nie płała nam nóg, tylko żeby sobie z nią poradzić i pokazać

Jak przeanalizujemy sobie historię naszych ostatnich meczów, to w sumie chyba nie było takiego spotkania, abyśmy dwa razy z rzędu zagrali w tym samym składzie



pełni swoich umiejętności. Tego może w niektórych przypadkach nie widać, ale to sprawia największe problemy. Młodzi piłkarze, którzy naprawdę dobrze się prezentują, później wychodzą na mecz o większych obciążeniach i mają problem z grą. Ale to już w naszych głowach, aby z tym sobie poradzić.

Przed nami mecz z Czarnogórą.

Jakie są Twoje pierwsze skojarzenia, związane ze spotkaniem z Podgoricą? Stracone dwa punkty!

I gorąca atmosfera?

Z reguły na Bałkanach jest tak, że rozgrywa się mecze przy bardzo żywiołowej reakcji publiczności. Uważam, że nie było aż tak ciężko, chociaż w niektórych momentach granice zostały przekroczone. Pierwsze, co mi jednak przychodzi do głowy, to właśnie stracone dwa punkty.

Wiem, że nie lubisz gdybać i nie będę do tego namawiał, ale trzeba stwierdzić jedno – sytuacja nie jest wesoła i z Czarnogórą zagramy o wszystko.





Mediach w Niemczech grzmią, że w tym sezonie Bundesligą będzie dzielił i rządził Bayern Monachium. Już w spotkaniu Superpucharu Niemiec utarliście jednak Bawarczykom nosa i pewnie wygraliście, sięgając po cenne trofeum. Udowodniście, że wcale nie zamierzacie nikomu odpuszczać.

Od kilku lat pokazujemy, że jesteśmy bardzo nieprzyjemnym zespołem. Że ciężko się z nami gra, mamy potencjał, a co najważniejsze – tworzymy prawdziwą drużynę. W Dortmundzie nie ma takiej sytuacji, jak w niektórych klubach, że są dobrzy zawodnicy, a nie ma zespołu. My spełniamy oba te warunki. Mamy także trenera, z którym współpracujemy od kilku lat i widać, że ten styl, który sobie wypracowaliśmy, przynosi naprawdę dobry efekt. Jürgen Klopp wykonuje w Borussii świetną robotę.

Bardzo ciężko jest taką powtarzalność wypracować. Nie mówię tu nawet o nas, a o największych. W polskiej reprezentacji tkwi natomiast potencjał





Przed sezonem mówiło się, że możesz zmienić klub, ale zdecydowałeś się przedłużyć kontrakt z BVB o pięć kolejnych lat. Dlaczego?

Wszystko przemyślałem, wziąłem wiele aspektów pod uwagę. Wydaje mi się, że podjąłem słuszną decyzję. Przy tych wyborach, których dokonywałem dotychczas, kierowałem się zawsze rozumem, a nie innymi rzeczami, którymi można się kierować... Dla mnie najważniejsze było to, że mamy drużynę, która jest na naprawdę wysokim poziomie. Z klubu cały czas odchodzą różni zawodnicy, ale my z sezonu na sezon prezentujemy się coraz lepiej. Mamy bardzo dobrego trenera, wielki klub, piękny stadion na 80 tysięcy ludzi i świetnych kibiców. Człowiek zaczyna się zastanawiać, gdzie może być lepiej?! Można oczekiwać czegoś lepszego, ale doszedłem do wniosku, że aż tak wielu możliwości nie ma. Poza tym szkoda byłoby tych kilku lat, które tu spędziłem. Zdrowia, które tu zostawiłem. Miałbym to tak po prostu wyrzucić do kosza i zmienić otoczenie?! Nie mogłem. W moim podejściu do życia nie zawsze sprawy materialne, czy innego typu rzeczy, mają najważniejszy wpływ na funkcjonowanie. Liczy się to, gdzie się najlepiej czuję i gdzie się mogę dalej rozwijać.

W tym sezonie Borussia będzie biła się z Bayernem o mistrzostwo Niemiec. Chcecie też znowu powalczyć w Lidze Mistrzów. Trafiliście do grupy F i chyba gdzieś ją już widziałeś, prawda?

(Śmiech) Nie ma dużego zaskoczenia, ponieważ w Lidze Mistrzów ciężko spodziewać się słabych drużyn. Sama na-

zwa rozgrywek mówi wszystko. Trafiliśmy na Arsenal Londyn, Olympique Marsylia i Napoli. Na pewno to, czy losowanie było dobre, czy złe, będzie można ocenić po rozegraniu sześciu spotkań w grupie. Uważam, że fajnie będzie znowu sprawdzić się z drużynami, które dwa lata temu nie pozwoliły nam z tej grupy wyjść.

Wtedy uczyliscie się rozgrywek Ligi Mistrzów i szybko wyciągnęliście wnioski. W ostatniej edycji doszliście do finału Champions League. W wielkim meczu na Wembley przegraliście jednak z Bayernem Monachium 1:2.

Jeżeli człowiek coś osiągnie, to później chce jeszcze więcej. Przynajmniej takie jest moje podejście do życia, do wszystkiego, co robię. Staram się cały czas robić kroki do przodu, wyciągnąć z kariery jak najwięcej. Nie jestem też jednak typem człowieka, który daleko wybiega w przyszłość, dlatego nie będę składał żadnych deklaracji. Wiem, że w piłce nożnej nie można myśleć o meczu, który będzie za dwie czy trzy kolejki, a trzeba skupiać się na tym najbliższym i maksymalnie się do niego przygotować. To przynosi największe efekty.

Od początku sezonu Borussia ani reprezentacji Polski nie może pomagać Łukasz Piszczek, który jest kontuzjowany.

Musi Ci go brakować za plecami, graliście praktycznie na pamięć.

Nie ma co ukrywać, że takiego zawodnika, jak Łukasz, ciężko jest zastąpić. Nie tylko w reprezentacji, ale również w klubie. Trudno sobie z tą absencją poradzić. Z tym, że byliśmy przygotowani na to, że Piszczka nie będzie. Od kilku miesięcy wiedzieliśmy, że podda się operacji i czeka go pauza. Trener Waldemar Fornalik na pewno ma jakieś rozwiązanie na mecz z Czarnogórą. Już spotkanie z Danią pokazało, że absencja podstawowego zawodnika to także szansa dla tych chłopaków, którzy dopiero wchodzi do gry. Mogą się pokazać i udowodnić, że zasługują na miejsce w reprezentacji. Że mają na tyle duże umiejętności, że mogą sobie poradzić na najwyższym poziomie.

Łukasza chyba przede wszystkim brakuje Ci w klubie...

Nie mówię już o tym, że prywatnie mamy ze sobą bardzo dobry kontakt. I to już od kilku lat! Ale czy to w reprezentacji, czy klubie, naprawdę ciężko jest zastąpić takiego zawodnika, jak Piszczek. Jego gra na prawej stronie obrony dawała nam dużo radości. W wielu sytuacjach rzeczywiście zachowywali się już na pamięć, bo rozegraliśmy ze sobą masę spotkań. Szkoda, że Łukasza nie ma teraz z nami, ale kontuzje w sporcie się zdarzają. Wszyscy życzymy my jak najszybszego powrotu do zdrowia, ale na dzień dzisiejszy musimy sobie radzić bez niego.

Zdradź proszę na koniec, kto wygrał w piłkarzyki w słynnej reklamie Orange?

To było spotkanie do jednej bramki. Wygrałem ja z Wojtkiem Szczęsnym. Ale to chyba żadne zaskoczenie (śmiech).

Rozmawiał Paweł Drażba

Staram się cały czas robić kroki do przodu, wyciągnąć z kariery jak najwięcej.

Nie jestem też jednak typem człowieka, który daleko wybiega w przyszłość



Kuba Błaszczykowski rozczarowuje żądnych sensacji... Nie dla niego ustawki w tabloidach, gonitwy paparazzich, skandale, kontrowersyjne wypowiedzi. Kapitan reprezentacji Polski zaplanował i realizuje swoją karierę bardzo spokojnie, bez upadków i otarć, a jeśli wzloty to spokojne i bez nagłych wystrzałów. Jest zaprzeczeniem współczesnej gwiazdy futbolu. Takiego herosa na boisku, który rządzi w świetle jupiterów i lwa salonowego, a właściwie „clubbingowego”, rządzącego w barze, na parkiecie, a jak trzeba to i w studio TV. Żywoć piłkarza spokojnego i statecznego wcale nie kłóci się z tym, co prezentuje na boisku. Jak to dobrze, że gwiazdą reprezentacji, finalistą Ligi Mistrzów, może zostać też człowiek, któremu łatwiej o dobre słowo niż o ciętą wypowiedź zaraz po dramatycznym meczu i demonstrowanie swego rozbudowanego ego przed reporterami.

Kubie jest dobrze z tym wizerunkiem na jaki od lat wytrwale pracuje. Opa-skę kapitana reprezentacji Polski nosi zwyczajnie. Powiecie: więcej charyzmy? Może i tak, a może Błaszczykowskiemu byłoby niewygodnie puszyć się na boisku z gracją podwórkowego koguta i ciągle okazywać, kto tu rządzi i generalnie jest najważniejszy i wszystko od niego należy... Przyczyny? Nie starałem się analizować osobowości Kuby, ale myślę, że skomplikowane i niezwykle dramatyczne w pewnym momencie dzieciństwo zrobiło swoje. Jest w nim dużo pokory, takiej wewnętrznej ciszy



Kuba antygwiazda

i stałego skupienia. Odbiega nieco od stereotypowej opinii o liderze reprezentacji? Z pewnością tak. Dla wielu lider drużyny to prawdziwy wódz. Gracz, który zagoni kolegów do roboty, do odrabiania strat, do walki o każdą piłkę, do kopania rywala po kostkach też. Z Błaszczykowskim jest inaczej... Jego kapitanowanie drużynie narodowej jest

dyskretne, może nawet za spokojne. Człowiek, któremu tak wiele zawdzięcza – wujek Jurek Brzęczek – był zupełnie innym typem lidera. Było go pełno wszędzie: na i poza boiskiem. Ciekawe, ale Brzęczek, dziś mentor i główny doradca Kuby, nie starał się nigdy zmienić charakteru swemu siostrzeńcowi. Może wiedział dobrze, że nie ma to sensu...

I tylko słabości naszej drużyny narodowej nie wiązałbym z takim, a nie innym postępowaniem, czy charakterem naszego kapitana. Reprezentacja Polski, jej losy od Euro 2012, to temat na zupełnie inne opowiadanie.

Janusz Basałaj

Jesteśmy za słabi dlatego musimy ата

Aby odzyskać nadszarpnięte zaufanie kibiców, trzeba było wygrać towarzyski mecz z Danią, poprzedzony mini-zgrupowaniem, które rozpoczęło się w poniedziałek w Gdańsku. Rodzinnym mieście Łukasza Szukały, który miał zadebiutować w reprezentacji w wieku 29 lat. – Znam dobrze Oliwę, tam mieszkała moja babcia. Centrum z kolei troszeczkę mniej – zwierzył nam się piłkarz Steauy Bukareszt.

Szukała wyjechał z Polski, kiedy miał 6 lat. Wychowywał się w Niemczech, Francji aż w końcu, jako dojrzały piłkarz, trafił do Rumunii. Grał w naszych młodzieżowych reprezentacjach, ale do pierwszej kadry nigdy się nie dostał. Cała Polska usłyszała o nim w poprzednim sezonie, kiedy w ramach fazy pucharowej Ligi Europy Steaua Bukareszt grała z Chelsea Londyn. Nie jest to może piłkarz, który reprezentację zbawi, ale nasze problemy z defensywą są na tyle duże, że może być on ważnym uzupełnieniem tej drużyny. Pewnym punktem formacji obronnej jest od wielu miesięcy Kamil Glik, od niedawna kapitan Torino. –Trochę się u nas zmieniało – uśmiecha się były piłkarz Piasta Gliwice. – Do Juventusu Turyn odszedł Angelo Ogbonna i dodatkowo przechodzimy na grę trójką obrońców. Zresztą jak większość drużyn w Serie A.

Przed Kamilem nie tylko ważne miejsce w życiu piłkarskim. We wrześniu po raz pierwszy został ojcem, urodziła mu się córka Wiktoria. Przez to opuścił pierwszy trening na zgrupowaniu przed meczami z Czarnogorą i San Marino. My wróćmy jednak do krótkiego, ale intensywnego obozu w Gdańsku. We wtorek rano część kadrowiczów wybrała się na...plan filmowy. Firma Orange, która jest głównym sponsorem reprezentacji, kręciła w Trójmieście chyba najszlachetniejszą reklamówkę ostatnich lat. Przed zgrupowaniem, jeśli ktoś pisał/mówił o kadrze, to wyłącznie w kontekście tej reklamówki. „Czy Lewandowski przyjdzie?“, „Dlaczego Błaszczykowski nie chce?“, „Co na to Szczęsny?“ – to tyle niektóre z pytań. A finał historii był chyba zaskakująco... nudny. Trzej wyżej wymienieni panowie w komplecie, punktualnie i w doskonałych humorach, zjawili się na planie. Zrobili to, co mieli zrobić, a efekty ich pracy już można nawet obejrzeć. Oscarów chyba za te role nie będzie...

Ten dzień był szczególnie intensywny dla Lewandowskiego. Do napastnika Borussia Dortmund wybrała się bowiem de-

Najważniejszy mecz reprezentacji Waldemara Fornalika właśnie przed nami?

Być może, ale jak zwykły mawiać Marcin Dorna: „Każdy kolejny mecz jest najważniejszy, więc ten najbliższy także”. Spotkanie z Czarnogorą jest o tyle istotny, że już nie mamy możliwości oglądania się na naszych rywali.

By liczyć się w walce o finały mistrzostw świata w Brazylii, wygrać trzeba wszystko.



Na zdjęciu Lewy czyta w The Sun jeden z artykułów o sobie

14 sierpnia 2013, 20:45 – Gdańsk (PGE Arena Gdańsk)

POLSKA – DANIA 3:2 (1:2)

Bramki: Mateusz Klich 4, Waldemar Sobota 59, Piotr Zieliński 60 – Christian Eriksen 18, Martin Braithwaite 45

Polska: Wojciech Szczęsny (46. Artur Boruc) – Artur Jędrzejczyk (75. Piotr Celeban), Łukasz Szukała, Kamil Glik, Jakub Wawrzyniak – Jakub Błaszczykowski, Grzegorz Krychowiak, Przemysław Kaźmierczak (46. Piotr Zieliński), Mateusz Klich (86. Bartosz Salamon), Waldemar Sobota (89. Adrian Mierzejewski) – Robert Lewandowski (78. Artur Sobiech)

Dania: Stephan Andersen – Lars Jacobsen (46. Peter Ankersen), Simon Kjær (64. Jannik Vestergaard), Andreas Bjelland, Nicolai Boilesen (46. Nicki Bille Nielsen) – Martin Braithwaite (46. Kasper Kusk), Mike Jensen (78. Casper Sloth), William Kvist, Christian Eriksen, Viktor Fischer (72. Michael Krohn-Dehli) – Nicklas Pedersen

Sędziował: Yudai Yamamoto (Japonia)

Żółte kartki: Lewandowski – Kvist

Widzów: 34 952.

legacja z... Anglii, z którą Robert rozmawiał m.in. o sir Aleksie Fergusonie i Jose Mourinho. Co to za tajemniczy panowie? Dziennikarze największej brytyjskiej gazety – „The Sun”, którzy do Polski przyjechali specjalnie po to, żeby spotkać się z „Lewym”. Reprezentant Polski mówił dużo i ciekawie. A na potwierdzenie fragmenty:

O byłem managerze Manchesteru United:

– Rok temu rozmawiałem z sir Alexem Fergusonem. Musiałem mu odmówić. To nie był właściwy moment, aby przejść do Manchesteru United, bo chciałem coś jeszcze osiągnąć z Borussią. To świetny człowiek. Piłkarski świat bez niego nie będzie taki sam.

O JOSE MOURINHO

– To prawda, że kontaktował się też z mną Jose Mourinho. Wymieniliśmy kilka SMS-ów, ale to nic nadzwyczajnego. Już

, żeby się bronić, kować

wcześniej byłem z nim w kontakcie. Czy kiedyś zagram w Premier League? To na pewno jedna z najsilniejszych lig w Europie, w której kiedyś chętnie wystąpię. Może za jakieś trzy lata...

A TAKŻE O NIETYPOWEJ DICE

– Bardzo dbam o to, co jem. Moją dietą zajmuje się Ania, moja żona. Mam taką zasadę, że jeśli chcę coś słodkiego, to jem to przed obiadem. Potem węglowodany i dopiero białka. Wtedy lepiej działa metabolizm. Nie zakwasza się organizm.

Tego samego dnia zbieraliśmy wśród kadrowiczów słowa otuchy dla naszych piłkarzy z kadry U-21, którzy tego dnia mieli zagrać bardzo ważny eliminacyjny mecz z Turcją. Brylował Artur Jędrzejczyk: – Ma być jazda i wślizgi, to będzie dobrze! – wykrzykiwał były piłkarz Legii Warszawa.

– Młodzieżówka to zupełnie inna bajka niż pierwsza reprezentacja. Tam wszyscy byliśmy rówieśnikami i atmosfera robiła się sama. Tutaj jest troszeczkę inaczej. Ale gra z orzełkiem wszędzie jest taka sama – tłumaczył z kolei Łukasz Szukała. – Chłopakom z kadry olimpijskiej życzę wszystkiego najlepszego! – dodał.

Nie wiadomo, czy te słowa miały jakiegokolwiek znaczenie, ale piłkarze Marcina Dorny zrobili to, czego nie wszyscy się spodziewali. Wygrali w Warszawie z Turcją 3:1. Może nie mieli w tym meczu przewagi, ale kontry przeprowadzali mistrzowskie i zabójcze! Zwłaszcza ostatnia była imponująca. Trwała zaledwie 11,1 sekundy (!!!) i zakończyła się celnym strzałem Arkadiusza Milika. Po meczu porozmawialiśmy m.in. z kapitanem zespołu U-21, Dominikiem Furmanem, który nie omieszczał odpowiedzieć na przedmeczowe słowa otuchy swojego byłego klubowego kolegi. – Dzięki „Jędza” za to, co powiedziałeś! Mam nadzieję, że jutro z Danią zrobicie to samo i wszyscy będziemy szczęśliwi – zaczął młody piłkarz Legii – A tak serio naprawdę było nam potrzeba dzisiaj tego charakteru. Są takie mecze, w któ-

Bardzo dbam o to, co jem. Moją dietą zajmuje się Ania, moja żona. Mam taką zasadę, że jeśli chcę coś słodkiego, to jem to przed obiadem



Piotr Zieliński (nr 10) cieszy się z kolegami ze zwycięskiej bramki

rych przeciwnik częściej gra piłką, robi to ładniej, ale ważne są jeszcze inne cechy. I my je dzisiaj pokazaliśmy.

„Tych cech” spodziewaliśmy się także w występie pierwszej reprezentacji. To był mecz towarzyski tylko k nazwy. Dawno nie widzieliśmy bowiem tak atrakcyjnego sparingu. Z taką walką i ilością sytuacji bramkowych. Oczywiście, że drżeliśmy, kiedy piłka była pod naszą bramką. Gra defensywna jest naszą bolączką od dawna. Być może na dzień przed kolejną rocznicą Cudu nad Wisłą nasi reprezentanci wzięli sobie za motto słowa Józefa Piłsudskiego, który przed ostatecznymi starciami w Bitwie Warszawskiej, powiedział do swoich współ-

Łukasz Szukała



pracowników: „Panowie! Jesteśmy za słabi, żeby się bronić, dlatego musimy atakować!”. No i zaatakowaliśmy.

Objęliśmy prowadzenie po fantastycznej akcji Klich-Błaszczkowski-Klich. „Ponowny debiut” – jak sam nazwał swój powrót do reprezentacji Mateusz Klich – rozpoczął się fantastycznie. Do przerwy jednak przegrywaliśmy 1:2 i wszyscy zdążyli już wyrazić zdanie, że skończy się przynajmniej tak, jak z Ukrainą. Ale się nie skończyło. Polacy w drugiej odsłonie mieli momenty naprawdę fantastycznej gry, a na osobne wyróżnienie zasłużył Jakub Błaszczkowski, który wykonywał tytaniczną pracę w każdym elemencie. Wciąż naszym największym problemem była „elektryczna” obrona, którą łątał jak mógł Grzegorz Krychowiak. Piłkarz dzisiaj dla tej reprezentacji niezwykle istotny. Wspaniale wprowadzili się piłkarze, którzy do tej kadry dopiero pukają, a więc Waldemar Sobota (i nie chodzi tutaj o bramkę, którą zdobył) i Piotr Zieliński (w tym przypadku akurat główne wyróżnienie dla piłkarza Udinese za gola) i wspomnianego Klich, który imponował luzem na boisku i poza nim. Ostatecznie Polacy pokonali Danię 3:2 i było to zwycięstwo bardzo ważne z punktu widzenia mentalnego. Tę tezę potwierdza postawa Jakuba Błaszczkowskiego, który tuż po meczu, nabuzowany energią, w tunelu krzyczał przez długi czas: „Brawo panowie!!!”. Ten obrazek, szczerzy i spontaniczny, gdyż odbywał się poza światłami kamer i oczami kibiców czy dziennikarzy, pokazuje, jak bardzo to zwycięstwo było potrzebne. Nam wszystkim.

Łukasz Wiśniowski, Gdańsk

Sokoły dwóch prędkości

Adam Godlewski
tygodnik
„Piłka Nożna”



Piłkarska reprezentacja Czarnogóry nie bez przyczyny nosi przydomek „Waleczne Sokoły”. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że kraj liczy niespełna 700 tysięcy ludności, a drużyna narodowa funkcjonuje i gromadzi punkty w klasyfikacji FIFA dopiero od 2007 roku, to... w ogóle nie sposób porównywać tego zespołu z białoczerwonymi. Nasza futbolowa historia liczy przecież ponad 90 lat, możliwości selekcyjne Waldemara Fornalika wydają się w ponad 38 milionowym narodzie wprost nieograniczone w zestawieniu z Branko Brnoviciem, tymczasem jeden i drugi zespół w najlepszym momencie (po modyfikacji rankingu) był notowany na 16 miejscu na świecie!

Na domiar złego, w przypadku Czarnogórców miało to miejsce przed dwoma laty, podczas gdy od naszego topowego wlotu upłynęło już długich sześć lat. Pytanie jednak, skoro jest tak dobrze, i małe naród wygenerował tak wielkich piłkarzy, jak Mirko Vucinić i Stevan Jovetić, którzy dotąd zadawali szyku w Serie A, ale drugi ruszył właśnie do Manchesteru na podbój Premier League dlaczego jednocześnie jest tak źle, i niebawem „Walecznym Sokołom” nie udało się dotąd wystąpić w finałach żadnej dużej imprezy?

Pierwsza odpowiedź, która się nasuwa, jest taka, że zespół prowadzony przez Brnovicia, który odebrał staranne selekcyjne przygotowanie przez cztery lata piastując posadę asystenta poprzednika – słynnego Zlatko Kranjčara – jest bardzo nierówny. Nawet jeszcze bardziej niż nasza obecna reprezentacja. Czarnogóra to przecież zespół nie tylko Vucinicia i Joveticia, ale też doskonale znanych z polskich boisk Mladena Kascelana, Luki Pejovicia, a nawet Mirko Cetkovicia, którzy do wielkich sokołów – i to mówiąc ogólnie – na pewno się nie zaliczali. Na dodatek piłkarscy specje w tym bałkań-

skim kraju wychowują, albo odziedziczyli po starej dobrej serbskiej szkole, przede wszystkich klasowych ofensywistów, gorzej, i to zdecydowanie, wygląda proces kształcenia obrońców.

A skoro balans w zespole jest daleki od idealnego, to trudno, aby gra była znakomicie poukładana we wszystkich formacjach i płynna przez 90 minut każdego meczu. Czarnogórcy grają raczej zrywami, a nienagannie taktycznie – głównie przy korzystnym dla siebie wyniku. Kiedy wydarzenia na boisku zaczynają wymykać się spod kontroli, tracą głowy. Do tego stopnia, że zapominają nie tylko o realizowaniu narkreślonej w szatni strategii, ale i prze-

sprovokować, aby zburzyć misternie układany plan. Powinno być to o tyle łatwiejsze niż w ubiegłym roku w Podgoricy, że w naszej kadrze tym razem nie będzie Ludo Obraniaka, którego najłatwiej było wyprowadzić z równowagi. Co zresztą cwani piłkarze z Bałkanów wykorzystali bez pudła w pierwszym spotkaniu, gdy grali już w osłabieniu.

Problem z czytelnym zaszeregowaniem najbliższych rywali reprezentacji Polski bierze się także z tego, że do Warszawy przyleci z jednej strony lider grupy H, ale z drugiej – drużyna zmasakrowana przez Ukraińców 7 czerwca przed własną publicznością na Stadionie Podgoricom. Kluczowe pytanie z punktu



Mirko Vucinić zdobywa bramkę na 2:1 dla Czarnogóry

strzeganiu przepisów. Czerwone kartki dla Savo Pavicevicia i Vladimira Volkova w meczu z Ukrainą, a dla pierwszego z wymienionych także w meczu z białoczerwonymi w Podgoricy na inaugurację kwalifikacji brazylijskiego mundialu, dowodzą powyższą tezę dobitnie.

To oczywiście wskazówka dla podopiecznych Fornalika – aby napocząć Czarnogórców, najlepiej wcześniej solidnie ich zdenerwować. Zresztą niewykluczone, że wystarczy tylko delikatnie

widzenia naszego selekcjonera brzmi zatem: którą twarz wybrańcy Brnovicia, zaprezentują 6 września? Kompletnie zdemolowaną przez Jewhenija Konoplankę i spółkę, nietrzymającą nerwów na wodzy, której znakiem rozpoznawczym jest Pavicević czy może jednak tę, której w kwalifikacjach Euro 2012 obawiali się Anglicy, utożsamianą z Vucinićem i Joveticem? Fornalik i jego sztabowcy nie mają wyboru, muszą być przygotowani na obie ewentualności...



Przemysław Tytoń

7 września 2012, 20:30 – Podgorica

CZARNOGÓRA – POLSKA 2:2 (2:1)

Bramki: Drinić 27, Vucinić 45

– Błaszczykowski 6 (k), Mierzejewski 55

Polska: Przemysław Tytoń – Łukasz Piszczek, Marcin Wasilewski, Kamil Glik, Jakub Wawrzyniak – Jakub Błaszczykowski, Ariel Borysiuk (69. Eugen Polanski), Ludovic Obraniak, Kamil Grosicki (46. Adrian Mierzejewski) – Robert Lewandowski (90. Marek Saganowski)

Czarnogóra: Mladen Bozović – Savo Pavicević, Stefan Savić, Marko Basa, Milan Jovanović (65. Filip Kasalica) – Simon Vukčević (71. Milorad Peković), Nikola Drinić (84. Miodrag Džudović), Elsad Zverotić, Stevan Jovetić, Vladimir Volkov – Mirko Vucinić

Sędziował: Kristinn Jakobsson (Islandia)

Żółte kartki: Pavicević, Džudović, Vucinić – Polanski

Czerwona kartka: Pavicević (69)

– Obraniak (72)

Widzów: 11 420.

Eliminacje mistrzostw świata 2014 rozpoczęły się dokładnie rok temu. Kibice reprezentacji Polski zupełnie nie wiedzieli, czego mogą spodziewać się po biało-czerwonych. Kadra była zupełnie rozbita po Euro 2012. Na domiar złego na pierwszy mecz poleciała do Podgoricy na starcie z niezwykle groźnym i niewygodnym rywalem – Czarnogórą. Podopieczni Waldemara Fornalika wywalczyli na gorącym terenie punkt. Tak, wywalczyli to odpowiednie słowo, ponieważ murawa po spotkaniu przypominała prawdziwe pole bitwy.

Remis na polu bitwy w Podgoricy

W pierwszej połowie meczu miejscowi fani obrzucili pole karne polskiej reprezentacji petardami. Dwie z nich wybuchły tuż obok Przemysława Tytonia. Bramkarz PSV Eindhoven został ogłuszony, a sędzia na kilka minut przerwał spotkanie. Na domiar złego tuż przed gwizdkiem do szatni Mirko Vucinić sprytnym uderzeniem wyprowadził gospodarzy na prowadzenie.

W drugiej odsłonie było jeszcze goręcej. Polacy od początku musieli odrobić straty i ta sztuka im się udała. Czarnogórcy od 69. minuty grali w dziesiątkę po drugiej żółtej kartce Savo Pavicevicia. Wydawało się, że biało-czerwoni uspokoją grę, będą kontrolowali jej przebieg i zadadzą ostateczny cios. Zadali, ale nie taki, jak wszyscy marzyli. Ludovic Obraniak dał się sprowokować rywalowi i siły na boisku się wyrównały. Wynik również pozostał remisowy.

Dominik Farelnik



Adrian Mierzejewski

Kaščelan: Marzę, a awansowała Polska

Słysz Pan „Polska” i myśli... Proszę dokończyć.

Pobyt w Polsce zawsze będę wspominał bardzo miło. Poznałem tam wielu świetnych ludzi. Muszę przyznać, że czasami tęsknie za waszym krajem. Szczególnie wtedy, gdy wspominamy z żoną te pięć lat spędzonych w Polsce. (Śmiech)

Czy nadal utrzymuje Pan kontakt z kolegami z polskich zespołów?

Oczywiście! Z wieloma graczami nadal się koleguję, staram się dbać o podtrzymanie znajomości. Najczęściej rozmawiam z Rafałem Grzybem. Co parę dni piszemy do siebie, jesteście w stałym kontakcie.

Czy jest jakaś polska potrawa, którą lubił Pan najbardziej?

Żurek! To zdecydowanie najlepsza polska zupa. Wódki, czyli czegoś, co się z Polską chyba kojarzy najbardziej, unikałem. Jakoś nigdy nie ciągnęło mnie do alkoholu. Zawsze staram się zdrowo odżywiać, jeść dużo owoców.

W którym mieście żyło się Panu najlepiej?

Łódź, Białymstoku, Lwowie, Dortmundzie?

Na Podlasiu chyba było najfajniej. Lubię, gdy w mieście jest dużo parków. W Białymstoku miejsc do spacerowania jest mnóstwo. Po wyjściu z mieszkania jest gdzie się przejść, poobcować z naturą.

W latach 2007-2009 grał Pan w ŁKS-ie Łódź, a od 2010 do 2012 roku był Pan zawodnikiem Jagiellonii Białystok, w której jednak wystąpił tylko w 22 meczach. Z Jagiellonii był Pan wypożyczony do ŁKS-u oraz Ludogorca Razgrad. Skąd taka wędrówka po klubach? Nie może Pan zagrać nigdzie miejsca na dłuższe?

Chociaż może się wydawać, że faktycznie lubię wędrować po klubach, to z pewnością nie jest tak, że nie mogę w jednej drużynie wytrzymać dłużej niż dwa lata. Tak się złożyło, że po przyjeździe do Jagiellonii nie mogłem grać przez sześć miesięcy. Wynikało to z przepisu, który mówi, że w ciągu roku piłkarz może zmienić klub tylko dwa razy. Ja w ciągu jednego sezonu zmieniłem aż trzy kluby. Pod koniec sezonu 2010/2011, w meczu z Ruchem, doznałem kontuzji, przez którą przez miesiąc musiałem odpocząć od piłki. Gdy wróciłem do treningów, z Jagiellonii odszedł trener Michał Probierz, a na jego miejsce przyszedł Czesław Michniewicz. Slabo się dogadywaliśmy. Nie mówiliśmy tym samym językiem. Myślę, że to był główny powód, przez który zostałem wypożyczony do ŁKS-u, a następnie do Ludogorca. Każdą zmianę klubu odbieram jednak jako pozytywną. Dobrze jest wyjechać do innego kraju, poznać nowych

Przez pięć lat gry w Polsce był zawodnikiem ŁKS-u Łódź oraz Jagiellonii Białystok. Osiemnaście razy wystąpił w reprezentacji Czarnogóry. Obecnie gra w rosyjskim Arsenalu Tuła. Mladen Kaščelan, bo właśnie o nim mowa, opowiedział nam o swoich wspomnieniach z Polski oraz o prognozach na mecz Polska – Czarnogóra, który zbliża się wielkimi krokami.



Imię: Mladen
Nazwisko: Kaščelan
Data urodzenia: 13.02.1983
Miejsce urodzenia: Kotor (Czarnogóra)
Wzrost: 178
Waga: 70
Pozycja na boisku: pomocnik
Kluby: 2000-2002 Bokelj Kotor (Serbia i Czarnogóra)
20002-2003 Borussia Dortmund (Niemcy)
2003-2004 Karlsruher SC (Niemcy)
2004-2006 OFK Belgrad (Serbia i Czarnogóra)
2006-2007 FK Voždovac (Serbia)
2007-2009 ŁKS Łódź
2007 (wypożyczenie) Stal Głowno)
2009-2010 Karpaty Lwów (Ukraina)
2010-2012 Jagiellonia Białystok
2011 ŁKS Łódź
2012 Ludogorec Razgrad (Bułgaria)
2012-2013 APS Panthrakikos (Grecja)
2013 Arsenal Tuła (Rosja)
Występy w ekstraklasie: 75
Gole w ekstraklasie: 2
Sukcesy: 2011 Superpuchar Polski z Jagiellonią Białystok
2012 Mistrzostwo i Puchar Bułgarii z Ludogorec Razgrad
Mecze w reprezentacji Czarnogóry: 18
Gole w reprezentacji: 0

by na mundial i Czarnogóra

ny do reprezentacji, ale nic na to nie poradzę. Mogę jedynie ciężko trenować i pokazać trenerowi, że zasługuję na miejsce w kadrze. Marzeniem każdego piłkarza jest gra w reprezentacji swojego kraju. Ponadto powołanie na mecz w Polsce byłoby dla mnie dodatkową motywacją, bo spędziłem nad Wisłą prawie pięć lat. Chciałbym pokazać, że nie na darmo tyle czasu grałem w ekstraklasie i zobaczyć, czy kibice mnie jeszcze pamiętają.

ludzi, kulturę. Na pewno pod tym względem razem z żoną nie możemy narzekać na nudę. (śmiejch)

W ciągu całej kariery był Pan zawodnikiem aż dwunastu klubów. Gdzie grało się Panu do tej pory najlepiej?

W każdym kolejnym klubie zdobywałem doświadczenie, doskonaliłem umiejętności. Każdy kraj ma coś innego do zaoferowania. Będę bardzo miło wspominał pobyt w bułgarskim Ludogorcu Razgrad, z którym wygrałem mistrzostwo oraz puchar kraju. Z kolei w pierwszym sezonie w Jagiellonii, wywalczyliśmy czwarte miejsce w lidze, co było najlepszym wynikiem w historii klubu, a następnie wygraliśmy Superpuchar Polski. W wielu drużynach czułem się świetnie. Ciężko mi jest jednak jednoznacznie stwierdzić, w którym było mi najlepiej.

Obecnie jest Pan zawodnikiem rosyjskiego Arsenalu Tuła. Jaki jest Pana kolejny krok w karierze?

(śmiejch) W Tule jestem dopiero półtora miesiąca, więc jest za wcześnie, aby o tym myśleć. Czuję się tu świetnie. Moim trenerem jest teraz jedna z największych postaci rosyjskiego futbolu – Dmitrij Aleniczew. Mamy dobry, zgrany zespół. Nie przegraliśmy od ośmiu kolejek, zajmujemy pierwsze miejsce w lidze. Na razie skupiam się na treningach i meczach. Nie myślę o przyszłości. Jednak jeśli przyszłaby oferta z klubu z wyższej klasy rozgrywkowej, to pewnie bym się nad nią zastanowił.

Chciałby Pan kiedyś wrócić do Polski?

Nie myślałem o tym, ale czemu nie? (śmiejch) Życie pisze różne scenariusze. Zobaczymy, może kiedyś wrócę do ekstraklasy.

6 września na Stadionie Narodowym w Warszawie Polska zmierzy się z Czarnogórą w meczu eliminacji mistrzostw świata 2014. W zeszłorocznym spotkaniu w Podgoricy było 2:2. Atmosfera na stadionie była naprawdę gorąca. Kibice tak mocno dopingowali swojej drużynie, że petardami ogłoszili Przemysława Tytonia. Czy tym razem przewiduje Pan również zadętą rywalizację?

Na pewno, bo dla Polski jest to ostatnia szansa, żeby zakwalifikować się na mundial. Polakom nie będzie łatwo, bo oprócz wygrania wszystkich meczów, możliwe, że będą musieli liczyć na korzystne wyniki w spotkaniach rywali. Na waszej reprezentacji wywierana jest teraz ogromna presja. Tak, jak w pierwszym meczu, atmosfera na trybunach będzie bardzo napięta, chociaż pewnie nie aż tak, jak w październiku w Podgoricy. My jesteśmy z Bałkanów, pły-



Weźmy na przykład Kamila Grosickiego, z którym grałem w Jagiellonii Białystok.

Myślę, że do tej pory nie dostał tylu szans

na grę, na ile zasługuje



nie w nas gorąca krew! (śmiejch) Kibice stoją murem za swoimi piłkarzami. Doskonale to rozumiem. Myślę, że dziennikarze trochę tę sytuację rozdmuchali, bo nie było aż tak źle, jak opisali to w mediach. W Polsce widziałem wiele gorszych scen ze stadionów, jak na przykład te z finału Pucharu Polski w Bydgoszczy, gdy kibice Legii podczas meczu stali za bramką i po strzelnym karnym wbiegli na boisko. Nigdy czegoś podobnego w Czarnogórze nie widziałem.

Wcześniej regularnie otrzymywał Pan powołania do kadry, ale ostatnio w niej Pana brakuje. Dlaczego?

Myślę, że teraz prezentuję się na tyle dobrze, że zasługuję na powołanie. Jednak wszystko zależy od trenera. Nie rozumiem, dlaczego przez rok nie byłem powoływa-

Jakie są najmocniejsze strony reprezentacji Czarnogóry?

Gra naszej drużyny narodowej skupia się na ataku i to jest najsilniejszym punktem kadry. Mirko Vučinić, Stevan Jovetić, Dejan Damjanović – to oni mają największy wpływ na wyniki zespołu. Jednym zagranicą mogą napsuć sporo krwi przeciwnikom. Świetnie grają jeden na jeden i są w stanie na paru metrach zgubić rywala.

Z drugiej strony reprezentacja Czarnogóry to kolektyw. Cała drużyna ciężko pracuje na to, żeby po odbiorze piłki dostarczyć ją do zawodników ofensywnych. Myślę jednak, że wszystko w tym meczu będzie zależało od naszych gwiazd w ataku.

Czego lub kogo ze strony reprezentacji Polski obawia się Pan przed tym meczem najbardziej?

Wszyscy doskonale wiedzą, jakie umiejętności mają gwiazdy reprezentacji Polski. Robert Lewandowski jest obecnie jednym z najlepszych napastników w Europie. Myślę, że trzeba będzie na niego uważać nie przez 90, ale przez 115 minut. Jest groźny nawet w przerwie i po zakończeniu meczu! (śmiejch) Nie można również zapomnieć o Jakubie Błaszczykowskim oraz Łukasz Piszczku. Rajdy prawą stroną boiska tego ostatniego napędzają wiele ataków biało-czerwonych. Słyszałem jednak, że teraz jest kontuzjowany, więc mamy jeden problem z głowy. (śmiejch) Oczywiście nikomu nie życzę kontuzji i trzymam kciuki, żeby szybko wrócił do zdrowia. Wielu graczy reprezentacji Polski ma ogromny potencjał. Weźmy na przykład Kamila Grosickiego, z którym grałem w Jagiellonii Białystok. Myślę, że do tej pory nie dostał tylu szans na grę, na ile zasługuje. Według mnie jest to jeden z lepszych skrzydłowych w waszej reprezentacji.

Jakie ma Pan przecucia przed meczem?

Przed wszystkim chciałbym, żeby Czarnogóra i Polska razem wyszły z grupy. To, która drużyna zajmie pierwsze miejsce, a która będzie druga, nie ma znaczenia. Ważne, żeby obu drużynom udało się awansować. (śmiejch) Myślę jednak, że na ten moment jest to chyba niemożliwe. Tak samo jak Polska, Czarnogóra potrzebuje zwycięstwa. Ukraińcy już deptają nam po piętach. W meczach o dużą stawkę Czarnogóra zawsze grała bardzo dobrze. Nasza drużyna lepiej czuje się, gdy może grać z kontry, a we wrześniowym spotkaniu to Polska będzie zespołem, który zaatakuję od pierwszej minuty. Na pewno mecz będzie bardzo zacięty. Myślę, że zakończy się skromnym zwycięstwem Czarnogóry, na przykład 1:0.

Rozmawiał Aleksander Solnica

4MOVE

ISOTONIC SPORTS DRINK



OFFICIAL ISOTONIC DRINK
OF POLISH NATIONAL TEAM



JEDYNY W POLSCE
NAPÓJ IZOTONICZNY
BEZ SZTUCZNYCH
SŁODZIKÓW



Kadrowicz

Salamon

Pierwszy z wyżej wymienionych zawodników, 22-letni obrońca, w meczu z San Marino zadebiutował w biało-czerwonych barwach i zaprezentował się na tyle dobrze, że błyskawicznie stał się podstawowym zawodnikiem kadry Waldemara Fornalika. Zagrał w czterech spotkaniach i kiedy przebywał na boisku, Polska straciła tylko gola (z Mołdawią w Kiszyniowie – red.). Podczas meczu z Danią selekcjoner próbował na środku obrony obok Kamila Glika Łukasza Szukałę, ale wydaje się, że we wrześniowym starciu z Czarnogórą postawi na Salamona. Tym bardziej, że urodzony w Poznaniu zawodnik latem przeszedł z Milanu do Sampdorii Genua i teraz będzie miał więcej szans na grę.

Ostatnie starcie z San Marino dobrze powinno kojarzyć się również Robertowi Lewandowskiemu. 25-letni snajper dwukrotnie pokonał wówczas bramkarza gości. Były to pierwsze bramki Lewandowskiego w reprezentacji od czerwca 2012 roku. Napastnik Borussii Dortmund ma zresztą patent na San Marino – w każdym ze swoich trzech rozegranych meczów przeciwko podopiecznym Giampaolo Mazzy, strzelał przynajmniej jednego gola.

W ostatnim meczu na Stadionie Narodowym bardzo chciał pokazać się także Jakub Kosecki, któremu nie wyszło spotkanie z Ukrainą. Jak całemu zespołowi zresztą. Przebojowy skrzydłowy Legii Warszawa zrehabilitował się doskonale, szalał lewym skrzydłem i zdobył pierwszą bramkę w narodowych barwach.

Dominik Farelnik

Dotychczas z San Marino graliśmy siedmiokrotnie. Strzeliliśmy 28 goli, nie tracąc żadnego. Za każdym razem wygrywaliśmy. Ostatnio 5:0. Kto najlepiej zapamięta to spotkanie? Bartosz Salamon, Robert Lewandowski i Jakub Kosecki.



26 marca 2013, 20:45
Warszawa (Stadion Narodowy)

POLSKA – SAN MARINO 5:0 (2:0)

Bramki: Lewandowski 21 (k), 50 (k), Piszczek 28, Teodorczyk 61, Kosecki 90+2

Polska: Artur Boruc – Łukasz Piszczek, Bartosz Salamon (87. Marcin Wasilewski), Kamil Glik (46. Jakub Kosecki), Jakub Wawrzyniak – Adrian Mierzejewski, Grzegorz Krychowiak, Eugen Polanski, Kamil Grosicki – Arkadiusz Milik (59. Łukasz Teodorczyk) – Robert Lewandowski
San Marino: Aldo Simoncini – Alex Della Valle (80. Lorenzo Buscarini), Fabio Vitaoli, Alessandro Della Valle, Gianluca Bollini (57. Simone Baccocchi), Mirko Pelazzi – Matteo Vitaoli, Fabio Bollini, Matteo Coppini, Alex Gasperoni – Andy Selva (50. Danilo Rinaldi)

Sędziował: Ken Henry Johnsen (Norwegia)

Żółte kartki: Polanski, Krychowiak, Milik – Alessandro Della Valle, Alex Della Valle, F. Bollini, Gasperoni

Widzów: 43 008.

Najbliższy mecz z San Marino w Serravalle – **10.09.**

TABELA ELIMINACJI MISTRZOSTW ŚWIATA 2014

1	Czarnogóra	7	14	14-7	4	2	1
2	Anglia	6	12	21-3	3	3	0
3	Ukraina	6	11	10-4	3	2	1
4	POLSKA	6	9	12-7	2	3	1
5	Mołdawia	7	5	4-11	1	2	4
6	San Marino	6	0	0-29	0	0	6

W tabeli kolejno:

pozycja, drużyna, mecze, punkty, gole, zwycięstwa, remisy, porażki

TERMINARZ

6 września 2013

Polska – Czarnogóra,
Anglia – Mołdawia i Ukraina – San Marino
10 września 2013

San Marino – Polska i Ukraina – Anglia
11 października 2013

Ukraina – Polska, Anglia – Czarnogóra
i Mołdawia – San Marino
15 października

Anglia – Polska,
Czarnogóra – Mołdawia i San Marino – Ukraina.

Reprezentacja Polski oficjalnie w grze FIFA14



Electronic Arts Polska i Polski Związek Piłki Nożnej ogłosiły zawarcie umowy, na mocy której EA SPORTS™ stanie się oficjalnym podmiotem wspierającym w zakresie gier wideo Reprezentację Polski i Związek.

Współpraca z Reprezentacją Polski w piłce nożnej daje EA SPORTS i fanom gry FIFA fantastyczne możliwości. Nie opiera się tylko na licencji, ale uaktywnia projekty marketingowe, dzięki którym zarówno reprezentacja, PZPN jak i gra FIFA, będą jeszcze bliżej wszystkich kibiców piłkarskich – powiedział Tomasz Jarzębowski, EA Sports Senior Brand Manager.

– Bardzo cieszymy się z faktu, że reprezentacja Polski zostanie wiernie odwzorowana w grze FIFA 14. Kibice bardzo często kierowali do Polskiego Związku Piłki Nożnej pytanie o możliwość wyboru oryginalnych strojów drużyny narodowej. Podkreślali chęć pełnej identyfikacji z biało-czerwonymi. Udało nam się wyjść naprzeciw ich oczekiwaniom, dzięki czemu w tym, jak i w przyszłym roku, będą mieli taką możliwość. Współpraca z EA Sports nie kończy się tylko na grach z serii FIFA.

Nasz partner między innymi wesprze także organizowany przez PZPN Turniej im. Marka Wielgusa – dodał Piotr Gołoś, Dyrektor Departamentu Marketingu i Spraw Zagranicznych PZPN.

W ramach umowy EA SPORTS odwzoruje drużynę narodową w grze FIFA14 i FIFA15. Reprezentacja będzie dostępna w kompletach strojów – domowym i wyjazdowym. Wraz ze zmianą sprzętu na inny model, EA SPORTS oczywiście przeniesie w przyszłości do gry nowe stroje.

EA SPORTS wykorzysta także trójwymiarowe skany głów piłkarzy, które wykonane zostały m.in. Robertowi Lewandowskiemu, Wojciechowi Szczęsnemu czy Łukaszowi Piszczkowi, które posłużą do stworzenia wysokiej jakości trójwymiarowych modeli zawodników w FIFA 14.

Na okładce FIFA14 obok najlepszego piłkarza świata Leo Messiego, zobaczymy Roberta Lewandowskiego, ubranego w strój reprezentacji narodowej.



Ćwierkanie w modzie



Twitter pojawił się w Internecie ponad 7 lat temu. Od 2006 roku ten mikroblogowy serwis rozwinął się niesłychanie i zrewolucjonizował sposób w jaki patrzymy na sport. Rozmowy o piłce nożnej przeniosły się z domowych kanap i barów do sieci, w której fani spierają się ze sobą, czasami w złym stylu, a czasami z humorem i inteligencją.

W przeszłości piłkarscy kibice byli tylko biernymi obserwatorami rywalizacji na boisku. Twitter to odmienił i dzisiaj każdy uczestnik tej sieci społecznościowej ma możliwość wymiany zdań ze swoim sportowym idolem, trenerem, prezesem klubu czy też dziennikarzem. Twitter przeniósł piłkarzy, dziennikarzy i kibiców w jedno miejsce, które tętni życiem, ale również często powoduje wybuchowe reakcje. Odmienił także sposób w jaki oglądamy piłkę. Dzisiaj mecz toczy się nie tylko przed naszymi oczami na boisku czy na ekranie telewizora. Jest rozgrywany równoległe na ekranach naszych komputerów, tabletów, telefonów, gdzie każdy na żywo komentuje aktualne boiskowe wydarzenia.

Twitter znakomicie odnajduje się we współczesnym świecie. Żyjemy w czasach, w których otacza nas różnorodność kanałów komunikacyjnych. Szybkość i mnogość przekazywanych informacji powoduje, że kto nie umie w szybki i skondensowany sposób poinformować szerokiej grupy osób, wypada z gry. I właśnie tutaj idealnie odnajduje się Twitter. 140 znaków, bo właśnie na tyle pozwala jedno „ćwierknięcie”, pasuje jak najbardziej do otaczającej nas rzeczywistości. Wystarczy wspomnieć, że to właśnie w pierwszej kolejności z Twittera dowiedział się cały świat o zamachach na mecie maratonu bostońskiego. To świadkowie tych tragicznych wydarzeń z telefonami w rękę informowali na bieżąco, co dzieje się na bostońskich ulicach. Dzięki Twitterowi wyjątkowe były również ubiegłoroczne wybory nowych władz PZPN. Dziennikarze obecni na zjeździe wyborczym poprzez swoje konta twitterowe bardzo intensywnie informowali o tym, co działo się na korytarzach hotelu Sheraton. Co więcej, przeprowadzone ostatnio przez Uniwersytet Edynburski badania pokazały, że Twitter jest szybszy od agencji informacyjnych, jeśli chodzi o przekazywanie wiadomości sportowych. To jednak nie powinno dziwić, bo każdy, kto ma telefon komórkowy, może relacjonować na żywo przebieg meczu bezpośrednio z miejsca wydarzeń. O sile mikrobloga świadczy również fakt, że w publikowanych zestawieniach mediów o największej cytawalności, Twitter powoli zaczyna dobijać się do piątki najczęściej cytowanych mediów w Polsce.

Domena Twittera to szybkość i masowe dotarcie do końcowego odbiorcy bez zbędnych pośredników jak np. tradycyjne media. Te dwie rzeczy powodują, że zmienia on pracę wielu instytucji. Również Polski Związek Piłki Nożnej nie przeszedł obojętnie obok tej cyfrowej rewolucji. Oficjalne konto PZPN na twitterze (@pzpn_pl) śledzi już ponad 11 tysięcy osób, które w ten sposób dowiadują się o najważniejszych sprawach dotyczących polskiej piłki nożnej. Jednak zdecydowanie największą popularnością cieszy się oczywiście konto prezesa PZPN Zbigniewa Bońka (@BoniekZibi), którego wpisy czyta już ponad 30 tysięcy osób! Można śmiało pokusić się o stwierdzenie, że liczba śledzących konto prezesa już niedługo będzie znacznie wyższa od nakładu niejednej gazety.

Twitter żyje 24 godziny ma dobę, a my razem z nim. Dzięki niemu kibice piłki nożnej wiedzą znacznie więcej i jeszcze szybciej. Dlatego zachęcamy do śledzenia naszych kont twitterowych.

@KwiatkowskiKuba

Juskowiak: Kadra Dorn radość w polskich doma

W przeszłości Andrzej Juskowiak zachwycał piłkarski świat. Dziś król strzelców Igrzysk Olimpijskich z Barcelony współpracuje z kadrą olimpijską jako ambasador. Nam opowiedział o swoich wrażeniach związanych z piastowaną przez siebie rolą oraz porównał drużynę Janusza Wójcika z kadrą prowadzoną przez Marcina Dornę.

W kadrze olimpijskiej pełni Pan rolę ambasadora. Kto jako pierwszy wysunął taką propozycję?

Z inicjatywą wyszedł Roman Kosecki. Kiedy został wiceprezesem PZPN, zadzwonił do mnie z zapytaniem, czy nie chciałbym pełnić roli ambasadora. Dał mi trochę czasu na przemyślenie i po dwóch miesiącach zadzwonił ponownie. Zgodziłem się. Jest to dla mnie wielka nobilitacja. Przyznam, że istotne było także to, iż nie koliduje to z moimi innymi zajęciami. Ba, niejednokrotnie praca z reprezentacją młodzieżową mi pomaga. Jestem blisko tej drużyny, mam okazję obserwować chłopaków na co dzień. Wielu z nich miało już okazję zaprezentować się w pierwszej reprezentacji. Komentując mecze zespołu Waldemara Fornalika łatwiej mi tych zawodników ocenić, bo po prostu lepiej ich znam. Oczywiście nie oznacza to, że nie mogę ich krytykować.

Mógłby Pan przybliżyć nam na czym polega rola ambasadora?

Na początku tej przygody miałem spotkanie z trenerem Marcinem Dorną. Ustaliśmy zasady współpracy. Ważne jest to, że jestem nie tylko ambasadorem. Zostałem włączony do sztabu szkoleniowego. Nie ukrywam, że większość czasu spędzam głównie z zawodnikami ofensywnymi. Myślę, że istotne jest moje doświadczenie. Z niejednego piłkarskiego pieca chleb jadłem i staram się swoją wiedzę przekazać tym młodym piłkarzom. Część z nich jest już w ligach zachodnich i nieraz potrzebują porady, jak w pewnych momentach się zachować. Jeśli chodzi o rozmowy na temat Igrzysk Olimpijskich z 1992 roku, no to chłopacy są dobrze zorientowani, więc raczej nie jest potrzebne bym chodził i opowiadał, że byłem królem strzelców tej imprezy. Skupiam się na innych zadaniach, które wydają się być bardziej istotne.

Czy widzi Pan w tej drużynie lidera? Nie ukrywajmy bowiem, że potrzebna jest chyba osoba, która będzie w stanie poprowadzić, poderwać zespół, kiedy gra nie idzie.

Takim zawodnikiem może być Dominik Furman, który już niejednokrotnie pokazał, czy to w lidze, czy to w drużynie

narodowej, że stać go na wiele. Jest takim typowym kreatorem gry w środku pola. Potrafi nie tylko odebrać piłkę, ale i świetnie rozegrać. Ma dobry przegład pola. Właśnie te cechy predysponują go do bycia liderem. Jednak pamiętajmy, że drużyna powinna mieć kilku piłkarzy, którzy mogą wziąć ciężar gry na swoje barki. Tym bardziej, że jest to drużyna młodzieżowa. Trzeba mieć na uwadze fakt, iż wielu z tych zawodników stać na grę w pierwszej reprezentacji. Sporym osłabieniem jest brak choćby Piotra Zielińskiego, który wyrastał na lidera. Miał w sobie duży spokój, co pomagało zespołowi. Jest to piłkarz obdarzony wielkim talentem, co pokazywał w meczach towarzyskich reprezentacji młodzieżowej. Dostał jednak szansę od Waldemara Fornalika i trzeba to cenić. Myślę, że istotnymi postaciami mogą być także chociażby Rafał Wolski czy Arek Milik.

Ja miałem to szczęście, że w latach 80-tych trafiłem na bardzo dobrego trenera, który kładł nacisk na to, by kopać

zarówno prawą jak i lewą nogą



Wydaje się, że w eliminacjach kluczowe są mecze wyjazdowe. Najcięższy zdaje się być wrześniowy wyjazd do Szwecji.

Oczywiście, zespoły takie, jak Szwecja czy Turcja, będą niezwykle groźne w walce o awans. Jednak nie wiem, czy zgodzę się ze stwierdzeniem, że wyjazd do Szwecji będzie kluczowy. Każdy mecz jest niezwykle cenny. Nie ważne, czy gramy z niżej notowanym rywalem, czy z europejską potęgą. Liczą się punkty. Najlepiej, aby po każdym meczu mieć na koncie maksymalną pulę. Co z tego, że będziemy wygrywać na wyjazdach, jeśli nie będziemy potrafili zwyciężyć u siebie? Moim zdaniem podstawą są punkty zdobywane na swoich obiektach. Drużyna zrobi wszystko, by walczyć o awans i każdy mecz będzie dla chłopaków istotny.

No właśnie. Czy Pana zdaniem stać ten zespół na awans na igrzyska?

Droga do Rio jest bardzo wyboista. Awans na mistrzostwa Europy będzie można uznać za sukces, choć oczywiście wszyscy tego oczekujemy. Jeżeli zespół Marcina Dorny awansuje, to wtedy pozostaną mecze z europejskimi potęgami. Naszą drużynę stać na wiele, łącznie z awansem na Igrzyska Olimpijskie. Jestem pełen optymizmu. Wierzę, że nasi młodzi reprezentanci osiągną cel.

Pierwszy mecz eliminacyjny nie wywarł jednak na nas wielkiego wrażenia.

Ja akurat byłem spokojny o wynik. Wiedziałem, że to my jesteśmy stroną atakującą. Zdominowaliśmy Maltę i w zasadzie to obrona rywali wyglądała w pewnych momentach dość rozpaczliwie. Proszę zauważyć, że mieliśmy sporo szans na zdobycie bramki. Oczywiście, gdyby padła ona wcześniej, to grałoby się chłopakom znacznie łatwiej. Jednak rywale często zostawiali nawet dwóch piłkarzy na linii bramkowej. Doskonale bronił też ich bramkarz. Przy takim ataku musiał jednak w końcu skapitulować. Nam udało się zdobyć bramkę i to pozwoliło zawodnikom nieco odetchnąć. Wiele reprezentacji zadowoliliby się tym wynikiem, ale my ruszyliśmy do ataku i myślę, że gdyby mecz potrwał pięć minut dłużej, to na 2:0 by się nie skończyło. Reprezentacja wcześniej grała mecze towarzyskie i nie było takiej presji wyniku. Tutaj się ona pojawiła, a mimo to nasza młodzież dała sobie z nią radę. To bardzo ważne. Niezwykle cenne było także zwycięstwo z Turcją w drugim spotkaniu. Mamy komplet punktów.

Mając w pamięci Wasz olimpijski występ z 1992 roku, pokusiłby się Pan o porównanie tamtej drużyny z obecną?

Jeżeli chodzi o warunki przygotowani, to myślę, że mieliśmy podobne do tych, które ma obecna reprezentacja. PZPN niezwykle dba o drużyny młodzieżowe, szczególnie o kadrę olimpijską i tutaj nie można związkowi absolutnie nic zarzucić. Warto pamiętać, że o nasze warunki bardzo dbał trener Wójcik. Ponadto mieliśmy sporą pomoc z funduszy olimpijskich. Mieliśmy jednak trochę łatwiej, ponieważ do Igrzysk Olimpijskich przygotowaliśmy się już od 1989 roku. Graliśmy w polskich klubach, więc nie było problemu ze zwolnieniami na zgrupowania i tak dalej... Zespół niemal się nie zmieniał przez całe przygotowania. To wpływało również na atmosferę. Byliśmy dobrymi kolegami, niektórzy

y sprawi ch

byli przyjaciółmi. To sprawiało, że dobrze czuliśmy się w swoim towarzystwie. Szalenie istotny był fakt, iż kiedy ktoś coś zrobił źle na boisku, to z reguły wygarniał mu to jego najlepszy kolega. Dziś bardzo mi tego brakuje. Szczególnie widać to w Ekstraklasie, gdzie po głupiej stracie piłkarze klepią się po plecach i mówią, że nic się nie stało.

Kilkanaście lat temu mieliśmy spore sukcesy w piłce młodzieżowej. Nie przekuły się one jednak na osiągnięcia w piłce seniorskiej. Dlaczego?

Jest wiele powodów takiej sytuacji. Myślę, że w naszym kraju nie szukało się nigdy piłkarzy szczególnie uzdolnionych. Starano się raczej zmontować jedenastkę, która była w stanie zapewnić sukces na „teraz”. To błąd, gdyż powinniśmy szukać wybitnych jednostek, które byłyby w stanie zrobić międzynarodową karierę. Później w piłce seniorskiej wychodziły braki poszczególnych piłkarzy. Nie dało się jednak tego nadrobić, ponieważ wynikało to ze złego szkolenia. Wprawdzie poprawia się ono w naszym kraju, ale i tak myślę, że w młodym wieku za mały nacisk kładzie się na technikę zawodnika. Do 13-14 roku życia to właśnie zabawa z piłką powinna dominować na boisku. Jako przykład podam choćby to, jak widzi się Polaków w Bundeslidze. Na treningu są oni w stanie na 10 podań crossowych 8 wykonać poprawnie. Na wysokim poziomie, jakim jest najwyższa liga niemiecka, wymaga się większej powtarzalności. Wielu naszych piłkarzy właśnie owej powtarzalności brakuje i jest to efekt szkolenia. Bardzo istotne jest to, by zrozumieli to trenerzy grup młodzieżowych nie tylko w tych dużych, ale przede wszystkim w mniejszych klubach. Tam działają pasjonaci i tam rodzą się duże talenty, które trzeba oszlifować. Ja miałem to szczęście, że w latach 80-tych trafiłem na bardzo dobrego trenera, który kładł nacisk na to, by kopać zarówno prawą, jak i lewą nogą. I kiedy zacząłem grać na poziomie piłki seniorskiej, przyniosło to efekty. Nie sprawiało mi problemu uderzyć w bramkę lewą nogą z 20 metrów czy też z pola karnego. Mimo młodego wieku byłem technicznie ukształtowanym piłkarzem.

Wspomniał Pan o tym jak istotną rolę w procesie kształtowania młodego piłkarza odgrywa trener. Jak postrzega Pan Marcina Dornę? Czy można go nazwać specjalistą do spraw szkolenia młodzieży?

Warto zauważyć, że w reprezentacji mamy do czynienia z selekcyjnym,

który musi korzystać z materiału ludzkiego trenowanego na co dzień w klubie. Selekcyjni młodzieżowi mają na zgrupowaniu zbyt mało czasu, aby móc szkolić zawodników. Muszą oni polegać na trenerach klubowych. Aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że trener Dorna jest specjalistą w tym, co robi. O tym, że ma pojęcie na temat pracy z młodzieżą, niech świadczy chociażby sukces, jaki osiągnął z kadrą do lat 17. Z pewnością potrafi dotrzeć do chłopaków, ma wśród nich autorytet. Myślę, że to niezwykle istotne. Mam nadzieję, iż pod wodzą trenera Dorny, nasza młodzież jeszcze nie raz będzie sprawiała radość w polskich domach.

**Rozmawiał
Bartek Grzelak**

Gra śpiewająco W

Przejście Bartłomieja Pawłowskiego z Widzewa Łódź do hiszpańskiej Malagi to jedna z najbardziej sensacyjnych i skomplikowanych transakcji ostatnich lat w Polsce.

Z reprezentantem kraju do lat 21, który przez moment był nawet na zgrupowaniu pierwszej reprezentacji, porozmawialiśmy o jego nowym życiu w Andaluzji, a także między innymi tym, jak w rozwoju kariery mogą przeszkodzić... kolorowe korki.

Szum wokół Twojej osoby już nieco zmaliał? Nie trzeba ładować telefonu co kilka godzin?

Największe zainteresowanie było dwa dni po tym, jak przeszedłem do Malagi. Telefon rzeczywiście się urywał. Udzieliłem sporo wywiadów. Ale w samej Hiszpanii nie odczuwałem popytu na moje nazwisko. Jak ktoś coś o mnie napisał, to dostawałem informację od znajomych i kibiców na Facebooku.

To, że jesteś obserwowany przez Hiszpanów, długo było trzymane w tajemnicy. Ty wiedziałeś od początku?

O zainteresowaniu z ich strony dowiedziałem się dwa miesiące przed transferem. Nie miałem pojęcia, że obserwowali mnie już od pół roku. Wcześniej pojawiła się co prawda jakaś propozycja, ale brakowało konkretnej oferty. Ta wpłynęła do klubu bodajże po meczu z Legią Warszawa albo Zawiszą Bydgoszcz. Nie miałem dużo czasu do namysłu. Malaga starała się szybko domknąć kadre. Oferta była nie do odrzucenia pod każdym względem. Wspólnie z Widzewem stwierdziliśmy, że zrobiliśmy wszystko, co mogłem w Łodzi. Chciałem spróbować czegoś na wyższym poziomie. Klub powiedział, że nie będzie mnie blokował i też dobrze na tym wyjdzie. Zapewnił sobie bardzo dobre warunki w negocjacjach. To była partnerska umowa.

Rozegrałeś tylko 24 mecze w Ekstraklasie i nagle zgłosił się po Ciebie klub z Primera Division, ćwierćfinalista zeszłorocznej edycji Ligi Mistrzów. Historia jak z bajki. Jak się o tym dowiedziałeś, to nie pomyślałeś, że ktoś sobie robi żarty?

Na początku nie dowierzałem i odstawiłem to gdzieś na bok. Nie sądziłem, że to się tak może potoczyć. Pierwsze poważne rozmowy nastąpiły po meczu z Polonią Warszawa,

na który przyjechali przedstawiciele klubu z Hiszpanii. Dopiero wtedy zorientowałem się, że to chyba jednak nie jest plotka medialna tylko jakiś konkret. Później temat trochę uciął, a na początku tego sezonu zgłosili się ponownie już z ofertą.

Ponoć byłeś blisko transferu do Legii, zainteresowanie wyrażały także ukraiński Sevastopol i belgijski KSK Beveren.

Tak. Z Legii była konkretna oferta. Poza tym miałem zapytania z Lecha Poznań i Zagłębia Lubin. Wcześniej też interesowały się kluby niemieckie. Malaga była jednak najbardziej konkretna i nie ukrywam – najbardziej atrakcyjna. Zawsze podchodziłem do piłki bardzo ambitnie. Łapałem, ile się da. Czasami się nie udawało i trzeba było zrobić krok czy dwa do tyłu, żeby później znów pójść do przodu.

Właśnie. Twoja historia jest dość skomplikowana. Masz dwadzieścia lat, a grasz już w ósmym klubie. Podobno po nieudanej przygodzie z Jagiellonią Białostok i GKS Katowice brałeś nawet pod uwagę rzucenie piłki?

To nie było spowodowane tym, że nie szło mi pod kątem piłkarskim, tylko tym, że rzucono mi kłody pod nogi. W Jagiellonii nikt nie chciał mi pomóc. Powiedziano, że mam sobie radzić sam. Zaproponowałem, że skoro jest problem, to może rozwiążmy umowę i będzie mi łatwiej znaleźć klub. Odpowiedzieli, że muszą za wszelką cenę odzyskać za mnie pieniądze, które we mnie zainwestowali. Kiedy zapytałem, ile we mnie zainwestowali, to usłyszałem, że zapłacili za badania lekarskie w Warszawie. Lekko się zdziwiłem. Jagiellonia wykupiła mnie z Remesu za jakąś kwotę, która była ponoć dość wysoka, jak na tak młodego zawodnika. Ale jeśli nie była ze mnie zadowolona, a ja chciałem zejść z ich garnuszka, to dlaczego oni byli przeciwni? Upierali się, że we mnie inwestują. Ale jak, skoro poszedłem do Katowic. W GKS widocznie trenerowi nie pasowałem do koncepcji, bo nie grałem. W drugim zespole strzelałem po dwa, trzy gole w meczu, ale do pierwszego się nie łąpałem. Łapali się inni.

Niekoniecznie lepsi?

Gorszy na pewno się nie czułem. Uważam, że nie dostałem prawdziwej szansy. Zawsze mówiłem, że trener jest najważniejszy, to on podejmuje decyzje, ale myślę, że gdybym dostał szansę, to pomógłbym drużynie. Tak się nie stało, dlatego zaproponowałem skrócenie wypożyczenia do Ka-

kolorowych korkach



towic. Jagiellonię poprosiłem o to, żebym mógł trenować. Zgodziła się. Trener Czesław Michniewicz powiedział, że jest zadowolony z mojej postawy i że chce mnie wziąć na obóz. Potem przyszła przerwa zimowa, trener Michniewicz odszedł. W jego miejsce przyszedł trener Tomasz Hajto, w którego zajęciach wziąłem udział dwa razy. Również widział mnie w kadrze na zgrupowanie. Mój wyjazd został jednak zablokowany przez klub. O 7 rano miałem się stawić w autokarze, a dzień wcześniej, dokładnie o 23:30, dostałem telefon, że nie jadę. Zostałem poinformowany, że trener Hajto nie widzi mnie w składzie. Zapytałem, jak to jest możliwe, skoro z nim rozmawiałem godzinę wcześniej i powiedział mi w cztery oczy, że chce, żebym pojechał. Byłem już w stu procentach wtedy przekonany, że wiele dopowiedzenia miała tu presura Jagiellonii, że to ona jest przeciwna mojej osobie.

Co Ty im takiego zrobiłeś?

Nie wiem. Pewnie paru osobom nie pasowało to, że stawiam na swoim. Że sam wyszedłem z wnioskiem skrócenia wypożyczenia do Katowic, że chcę szukać szczęścia gdzie indziej, żeby się rozwijać. Widocznie komuś przeszkadzało to, że chcę brać sprawy w swoje ręce. I jeśli później na koniec ktoś mi mówi, że we mnie inwestuje pieniądze, że płaci mi za badania lekarskie, to jest to

nie w porządku. Nastąpił mały konflikt. Stwierdziłem jednak, że mogę iść grać w piłkę do niższej ligi albo w ogóle przestać grać, bo ja sobie w życiu poradzę. Zawsze miałem przyzwoite wyniki w szkole. Chciałem studiować. Rozmawiałem o tym z rodzicami. Zaakceptowali to. Wyciągnięto do mnie jednak rękę w drugiej lidze. Nie odmówiłem, bo chciałem jeszcze pograć. Pomyślałem, że może jeszcze coś z tego będzie i rzeczywiście w Jarocinie się odbudowałem. Miło wspominać ten okres i trenera Niedźwiedzia, który wtedy bardzo mi pomógł. Tak samo, jak mój menedżer, pan Dariusz Wojciechowski, który namawiał mnie, żebym nie kończył jeszcze z piłką.

*Jeśli później na koniec ktoś mi mówi,
że we mnie inwestuje pieniądze,
bo płaci mi za badania lekarskie,
to jest to nie w porządku*



**Czy niechęć Jagiellonii do Twojej osoby
przejawiała się w jeszcze jakis inny sposób?**

Raz był problem z tym, że mam kolorowe buty.

Nie żartuj...

Tak. Zostałem oficjalnie powiadomiony, że odbiło mi, bo zakładałem na trening kolorowe buty. A prawda była taka, że owszem, miałem kontrakt, stać mnie było na buty, ale pomagałem też rodzicom spłacać kredyt. Para dobrych butów piłkarskich to koszt około 500-600 złotych miesięcznie. A jeżeli ja dostałem możliwość odkupienia nowych butów od kolegi za 160 złotych, bo jemu nie pasowały, to nie patrzyłem na to, jakiego były koloru. Każdemu przeskazywałem, że chodzę w żółtych butach. Argumentem było, że nie będę grał, bo mam żółte buty. Wiadomo więc, że jako młody chłopak się buntowałem. Ale nie żałuję tego. Nie widziałem wtedy sensu kupowania nowej pary butów tylko dlatego, że komuś się one nie podobały. Gdybym teraz miał podobną sytuację, to zachowałbym się tak samo.

Co mieli na myśli Twój trenerzy, wypowiadając się swego czasu dla Wieszlo.com, że największy problem leży w Twojej głowie?

Może to, że zawsze miałem coś do powiedzenia? Może to nie było do końca dobre, ale taki mam charakter. Tam, gdzie trenowałem, nigdy nikt nie podchodził do nikogo indywidualnie. Traktowało się nas jako grupę. A ja faktycznie odbiegałem czasem od reszty. Byłem trudniejszy. Ale nikt nie chciał mnie odpowiednio pokierować, tylko wszyscy chcieli, żebym uległ. Im bardziej mnie ktoś naciska, tym bardziej ja się bronię. Dlatego bardzo odpowiadała mi współpraca z trenerem Radosławem Mroczkowskim w Widzewie. Rzadko się spotyka tak zycielne osoby, które potrafią do-



trzeć do zawodnika. Zrozumiałem, że też popełniałem błędy, że muszę nad sobą popracować.

Wróćmy do tematu Malagi. Twój menedżer, Tomasz Magdziarz, powiedział, że jak zobaczysz, jak funkcjonuje hiszpański klub, to nie chciał już wracać do Polski. Co Cię tak urzekło?

Trening wygląda bardzo spokojnie. Nikt się nie napina. W niektórych klubach miałem wrażenie, że zawodnicy patrzyli bardziej na kogoś niż na siebie, żeby może komuś coś się nie udało. W Hiszpanii każdy koncentruje się na sobie. Nikt nie czyha na krzywdę kolegi. Taka pozytywna atmosfera świetnie

wpływa na zespół, tworzy prawdziwy kolektyw. Poza tym hiszpańska mentalność... W środku dnia jest sješta, sklepy są pozamykane, jest pusto. Życie toczy się w nocy. Zauważyłem też, że tam nikt nie zagląda piłkarzom do talerza. Nikt nie ma problemu z tym, że piłkarz sobie wypije wino do obiadu czy piwo do kolacji. Raz byłem na mieście i chciałem zamówić wodę, to kelner się dziwił, dlaczego tylko wodę. Tam każdy może jeść, co chce, byle by jego forma sportowa była na poziomie. Każdy zna swój organizm najlepiej.

A w Polsce lampka wina nieraz już wywoływała wielką aferę.

W Katowicach raz siedziałem w Silesii w części restauracyjnej. Później pojawiły się komentarze, że zawodnicy odzwijają się w McDonalddie. A my tam nie jedliśmy, tylko po prostu siedzieliśmy przy stolikach obok McDonalda. A nawet, gdybyśmy sobie wzięli hamburgery, to uważam, że jeden hamburger na miesiąc nie jest w stanie wpłynąć na formę sportową. Dlatego nie rozumiem czasem takich sytuacji.

Interesujesz się dietetyką?

Specjalistą nie jestem, ale byłem kilka razy na konsultacjach dietetycznych. Sam w siebie zainwestowałem. Miałem ułożony plan żywieniowy. Przez dłuższy czas się do niego stosowałem i były efekty. Nie mówię, że teraz w stu procentach go przestrzegam, bo nie można popadać ze skrajności w skrajność. Jak mam ochotę na pizzę, to idę na pizzę, a polewam mniej sosu, żeby tych kalorii było mniej.

Ty chyba nie masz problemów z właściwą dietą. Słyszałam, że dobrze gotujesz.

Tak, zdarza mi się. Był taki moment w Poznaniu, że gotowałem codziennie. Teraz





jest tak, że czasem przez dwa tygodnie każdego dnia przygotowuję sam obiad, a później przez kolejne dwa jem na mieście. Założył od czasu.

Co Cię najbardziej zaskoczyło po pierwszych treningach w Maladze?

Po pierwszych dwóch czy trzech treningach przeżyłem lekki szok. Mam na myśli poziom, mobilności niektórych zawodników. Nie odstawałem od nich ruchowo w żaden sposób, ale kondycyjnie było wiadać różnicę. Oni dopiero po dziesięciu startach odczuwali lekkie zmęczenie, a ja już po sześciu musiałem łapać oddech. Zorientowałem się, że jeszcze dużo pracy przede mną. W dodatku leczyłem lekki uraz i to też po części z tego wynikało.

A pod kątem umiejętności nie odstajesz?

Są zawodnicy, którzy się bardzo wyróżniają, jak na przykład Roque Santa Cruz, z którym miałem okazję już porozmawiać. Do nich jeszcze mi sporo brakuje, ale uważam, że nie odstaję od większości kolegów. Chcę udowodnić, że warto na mnie stawiać. W pierwszym sparingu podczas zgrupowania w Maroku zagrałem 45 minut, później w najważniejszym teście przed sezonem z Aston Villą już 90, co jest dla mnie niesamowitym wyróżnieniem. Nie spodziewałem się tego.

Media hiszpańskie bardzo Cię za ten mecz chwaliły, a kibice mówią o Tobie nawet jako o nowym Isco.

Bez przesady. Ja chcę być sobą. Nie lubię się bawić w takie porównywania. Nie rozumiem jeszcze hiszpańskiego, łapię dopiero pojedyncze słowa, mam nawet lekkie problemy z komunikacją, więc gazet nie czytam, ale fajnie coś takiego usłyszeć.

Żałujesz trochę, że ta Malaga nie wygląda już tak okazale jak w poprzednim sezonie?

Że odeszły największe gwiazdy, takie jak Saviola czy Baptista, czy jednak uważasz, że to lepiej, bo masz większą szansę na zaistnienie w La Liga?

Powiem szczerze, że gdyby Malaga wyglądała tak samo, to budżet musiałby być utrzymany na wysokim poziomie. Polityka klubu się zmieniła. Bardziej mu się opłaca ściągać młodych, zdolnych piłkarzy i ich wypromować, jak robi to na przykład FC Porto, niż sprowadzać drogich piłkarzy. To jest dla mnie duża szansa. W dobrym momencie trafiłem do dobrego klubu, który nie boi się stawiać na młodych.

Złapałeś już dobry kontakt z trenerem Berdem Schusterem?

Pierwszego dnia, kiedy stawiałem się na treningu, pytał mnie, jak moje przygotowania wyglądały w Polsce, ile rozegrałem meczów w poprzednim sezonie. Później ten kontakt był słabszy, ale zauważyłem, że trener Schuster raczej nie wchodzi w polemikę z zawodnikami. Jest bardziej selekcyjnym niż trenerem. Stoi z boku. Ma asystentów, którzy zajmują się organizacją treningów. Czasem jednak podejdzie i zwróci uwagę czy coś podpowie.

Rozmawiacie po niemiecku czy po angielsku?

Po angielsku. Bardzo dobrze czuję się w tym języku. Ostatnio nawet udzielałem wywiadu dla jednej z andaluzyjskich gazet.

Zauważyłem też, że tam nikt nie zagląda piłkarzom do talerza. Nikt nie ma problemu z tym, że piłkarz sobie wypije wino do obiadu czy piwo do kolacji



Jak poszło?

Chyba pozytywnie. Dwa razy trochę nie zrozumiałem pytania, ale powtórzyli i odpowiedziałem. Hiszpański też szybko łapię. Zaczynam lekcje. Wcześniej próbowałem porozmawiać z trenerem po niemiecku, ale o ile z mówieniem nie mam problemów, to ze zrozumieniem jest już nieco gorzej. Ostatni raz używałem tego języka w szkole, więc brakuje mi trochę osłuchania.

Obóz w Maroku, mecze sparingowe, początek sezonu, debiut z Barceloną, zgrupowanie reprezentacji Polski. Intensywnie. Ogarniasz to wszystko jakoś?

Faktycznie, na takich obrotach, to jeszcze nie żyłem. Jest to pewien dyskomfort, ale przyzwyczajam się. Pomaga mi też w tym intensywność treningów w Maladze. Szybko zmieniam tryb życia na intensywniejszy. Mimo mojego krótkiego okresu przygotowawczego w Maladze, przekonałem trenera i kolegów, że potrafię pomóc zespołowi. A co do reprezentacji... Rozmawiałem z trenerem Marcinem Dorną. Mówiłem, że dla mnie mecze kadry są bardzo ważne i że chcę być częścią tego zespołu. Wypromowałem się dzięki młodzieżówce. Z niej trafiłem do Jagiellonii. Bardzo pomógł mi swego czasu trener Globisz. Każde zgrupowanie kadry traktuję więc bardzo poważnie.

Jako kadra U-21 walczyacie o wyjazd na Igrzyska do Rio. Macie naprawdę mocną ekipę. Jest na to duża szansa.

Póki co walczymy o awans do mistrzostw Europy i na tym się skupiam. Bo w przeszłości już wiele razy po dobrych występach wydawało mi się, że zdobywam góry, a okazywało się, że jednak jeszcze sporo pracy przede mną. Koncentruję więc na najbliższych meczach eliminacyjnych i dobrej grze w Maladze.

Rozmawiała Paula Duda



Pokaz kadry na obiekcie w

Prezes PZPN Zbigniew Boniek w czerwcu, podczas benefisu Wojciecha Kowalewskiego, złożył suwalskim kibicom obietnicę zorganizowania międzypaństwowego meczu na ich stadionie i w połowie sierpnia została ona dotrzymana. Na zmodernizowanym obiekcie przy ul. Zarzecze ponad półtora tysiąca ludzi obejrzało stojące na dobrym poziomie towarzyskie spotkanie reprezentacji Polski i Litwy do lat 20.

Bardzo nam zależało na rozebraniu sparingu przed wrześnieowymi meczami prestiżowego Turnieju Czterech Narodów z Niemcami i Włochami – mówi Jacek Zieliński, trener kadry U-20. – Udało się dzięki pomocy władz Suwałk i naszych przyjaciół z Wigier. Prezes Dariusz Mazur i szkoleniowiec suwalskiego drugoligowca, Donatas Vencevicius, wykorzystali swoje kontakty w litewskiej federacji i tak potrzebny mojej drużynie mecz doszedł do skutku.

Donatas Vencevicius, niedawny asystent selekcjonera pierwszej reprezentacji Litwy opowiada, że sporym problemem był fakt, że tamtejszy związek nie prowadzi wyodrębnionego zespołu do lat 20. Naszym sąsiadom udało się jednak zestawić silną ekipę, która zmusiła biało-czerwonych do dużego wysiłku.

Suwalski stadion, a pewnie i obecność na ławce rezerwowych Daniela Terleckiego, na co dzień fizjoterapeuty Wigier, okazał się szczęśliwy dla Jacka Zielińskiego. Po wiosennych porażkach 1:3 i 1:6 z Włochami, drużyna pod jego wodzą odniosła pierwsze zwycięstwo. Wygrała 2:0 po pięknych golach

Kamila Włodyki z Ruchu Chorzów i Patryka Mikity z Legii Warszawa.

– Z Włochami graliśmy trzecim garniturem, a teraz, chociaż nie lada przeszkodą było to, że niemal jednocześnie swoje spotkania rozgrywały reprezentacje U-21 i U-19, udało się mi zebrać dużo silniejszy skład – przekonuje szkoleniowiec. – Dzięki temu mogę mówić o pierwszej poważnej próbie selekcji i chwalić zawodników, że ją pomyślnie przeszli. Dla nich gra w mojej drużynie otwiera furtkę do reprezentacji młodzieżowej. Piłkarze starali się, jak mogli tym bardziej, że na trybunie suwalskiego stadionu zasiadł jej selekcjoner Marcin Dorna.

Na boisku prym wiodli gracze, którzy zdążyli już w tym sezonie błysnąć w T-Mobile Ekstraklasie. Obok strzelców bramek, wyróżnili się pewnie grający w obronie Martin Konczkowski z Ruchu Chorzów i Michał Koj z Pogoni Szczecin oraz pomocnicy Szymon DREWNIĄK z Lecha Poznań i Radosław Murawski z Piasta Gliwice. Przebłyński dużego talentu pokazywał wprowadzony po przerwie 18-latek Mariusz Stępiński z FC Nuernberg. Czekał na debiut w 1. Bundeslidze napastnik stworzył z Mikitą bardzo groźny duet, kilkakrotnie był bardzo blisko pokonania litewskiego bramkarza.

Po drugiej stronie boiska nie za wiele pracy miał rezerwowy golkeeper biało-czerwonych, Marcin Skrzyszewski z Energetyka ROW Rybnik. Wychowanek Hetmana Białostok jedną kapitalną interwencją uratował jednak swój zespół przed utratą gola. Kibiców z Podlasia najbardziej interesowała postawa 19-latek Jonatana Strausa z białostockiej Jagiellonii. Lewy obrońca, który przebojem wywalczył sobie miejsce w zespole Piotra Stokowca, zaliczył bardzo udany debiut w reprezentacji. Pierwszy gol dla Polski padł po jego ładnym dryblingu i dokładnym dośrodkowaniu. Po takim występie, okraszonym świetną asystą, Straus może liczyć na kolejne powołania.

– Unikam wystawiania indywidualnych laurek, bo cały zespół za kolektywną grę założył na pochwałę, ale w przypadku zawodnika Jagi, mogę zrobić wyjątek – mówi Jacek Zieliński. – Straus rozegrał bardzo dobre zawody – przyznaje.



ry Zielińskiego w Suwałkach



Fani z Suwałk i całego regionu zobaczyli dużo nowoczesnego futbolu. Biało-czerwoni zmusili rówieśników z Litwy do biegania za piłką. Sami długo się przy niej utrzymywali, wymieniali wiele podań, oddawali strzały z wypracowanych pozycji. Jeżeli tak samo zagrają 6 września w Stuttgarcie i pięć dni później w Szczecinie, to mogą odnieść sukces w potyczkach z faworyzowanymi Niemcami i Włochami.

– W Suwałkach znaleźliśmy znakomite warunki do treningów i gry – przekonuje trener naszej kadry. – Dawno już nie występowaliśmy na tak dobrze przygotowanej murawie. Oglądało nas naprawdę sporo ludzi, którzy stworzyli wspaniałą atmosferę. W takich miastach i na takich obiektach mecze reprezentacji młodzieżowych powinny odbywać się jak najczęściej – kończy Jacek Zieliński. **WDR**



To nie jest jakaś zabawa chłopców

Do hiszpańskiej Torredembarry polska reprezentacja w piłce plażowej wybrała się po medal. Celu w Super Finale Europejskiej Ligi Beach Soccera nie udało się osiągnąć, ale cały sezon trzeba uznać za bardzo udany.



trzeba pochylić się na moment nad kondycją polskiego beach soccera, która jest nadprogramowo dobra. Ani nie jesteśmy krajem „naturalnie plażowym”, jak Brazylia, Portugalia czy Hiszpania. Nie jesteśmy też krajem, w którym piłka plażowa jest profesjonalizowana (jak np. w Rosji), a mimo to osiągamy sukcesy. – Dużą rolę odgrywa to, jakim jesteśmy narodem – tłumaczył jeden z liderów naszej kadry, Witold Ziober. – Jesteśmy waleczni i charakterni. Tym nadrabiamy. A i nasza technika z turnieju na turniej coraz bardziej się poprawia – dodawał.

Te słowa potwierdza gwiazdor, o którym już pisałem, czyli Dejan Stanković. Przeciwko Polsce zawsze gra się bardzo

Wszystko zaczęło się dobrze. W pierwszym meczu podopieczni Bogusława Saganowskiego (który na co dzień z większością reprezentantów gra w Grembachu Łódź) pokonali Ukrainę 3:1. Było to zwycięstwo bardzo istotne. – Ważne jest, żeby zacząć turniej od wygranej – tłumaczył Tomasz Iwan. – To daje psychiczny komfort, lepiej się człowiek regeneruje. A regeneracja w beach soccerze jest bardzo ważna. Po tym piasku nawet chodzić jest trudno, a co dopiero grać. Trzeba mieć naprawdę fantastyczną wydolność i zdolność do szybkiej regeneracji, bo mecze są codziennie – dodawał.

– Oczywiście ma to swoje plusy – twierdzi Piotr Golański. Jakie? – Na pewno nie ma szans na to, że ucieknie koncentracja, bo cały czas jest się w grze. Ale z drugiej strony, w porównaniu do turnieju w klasycznej odmianie piłki nożnej, nie mamy czasu na to, żeby potrenować stałe fragmenty czy inne schematy.

O aspekt wydolności zaczęliśmy się martwić dzień później, po dość wyraźnej porażce z Portugalią. – Od początku wiedziałem, że to może być problem – tłumaczył nam Bogusław Saganowski. – Przewidywałem, że może nam za-

braknąć „pary”, bo za nami bardzo trudny sezon. Dodatkowo kilka dni temu zakończyliśmy turniej finałowy mistrzostw Polski, gdzie w zasadzie wszyscy graliśmy aż do finału. Nie chcę szukać usprawiedliwień, winę za porażkę biorę na siebie i walczymy do końca.

Niestety, dzień później trafiliśmy na wspaniale dysponowaną nie tyle reprezentację Szwajcarii, co będącego w wyśmienitej formie Dejana Stankovicia. Zdaniem wielu najlepszego beachsoccerowca świata. Wystarczy napisać, że ze Szwajcarią przegraliśmy 10:5 a rzeczony Stanković trafił do siatki pięć razy. Ma w zasadzie wszystko. Warunki fizyczne, świetną koordynację, fantastyczne uderzenie z obydwu nóg i doskonałą skuteczność. Tego dnia Szwajcar był dla nas absolutnie poza zasięgiem i już wiedzieliśmy, że w strefie medalowej nie zagramy. Był żal dlatego, że Polacy wygrali dwa ostatnie turnieje w Europejskiej Lidze Beach Soccera. W Holandii i na Ukrainie.

Teraz jednak musieli uznać wyższość rywali, choć w niedzielę w meczu o piąte miejsce pokonali reprezentację Włoch. Zespół, który jako jedyny na tym turnieju pokonał późniejszych triumfatorów, czyli Rosję. Na Italię w Beach Soccerze mamy jednak patent i niemal zawsze z tych pojedynków wychodzimy zwycięsko.

Niezależnie od wyniku Superfinału,



Bogusław Saganowski

głupia na piasku



Tomasz Iwan

Warzychów! Syn słynnego w przeszłości piłkarza gra jednak dla reprezentacji... Grecji. Po polsku mówi bardzo dobrze. – Gram w beach soccera od niedawna. Na co dzień zaś trenuję młodzież i staram się grać w czwartej lidze greckiej – zdradził.

Arek przyznał też, że razem z tatą ogląda polską Ekstraklasę i – jak można się było domyśleć – kibicuje Ruchowi Chorzów. – Nerwowo obserwowałem końcówkę poprzedniego sezonu, kiedy „Niebiescy” bronili się przed spadkiem. Nie było miło, ale wierzę, że teraz już będzie inaczej.

Grecja, w barwach której występuje Warzycha, jest jednak bardzo daleko za naszą reprezentacją w piłce plażowej. Dzielnie walczyła w Dywizji „B”, ale nie uzyskała awansu do elity, w której od wielu lat znajdują się Polacy. Oby jak najdłużej! Niezależnie od wyników z ostatniego turnieju, za cały sezon należą Wam się panowie szczerze gratulacje, które niniejszym składamy!

Łukasz Wiśniowski, Hiszpania

trudno – przyznał i dodał: – Gracie twarde i niewygodnie jest z Wami rywalizować. Jesteście topową drużyną Europy.

O fenomenie polskiego beach soccera opowiedział nam jeszcze jeden z jego twórców, czyli Tomasz Iwan. – Przede wszystkim w Polsce mamy wbrew pozorom duże tradycje beach soccerowe. To ponad dziesięć lat. Już wówczas organizowaliśmy pierwsze mistrzostwa Polski. Ci sami ludzie grali już wtedy w reprezentacji. Choćby Tomek Wydmuszek. Witek Ziober był zaś jeszcze dzieckiem i wychował się na piasku. W ciągu dwóch-trzech lat nie robi się takiego postępu, jak w dziesięć. Widać z roku na rok, jak się wszystko zmienia. Pamiętam, jak reprezentanci Polski, w tym m.in. ja czy Piotrek Świerczewski, graliśmy podczas Tomasz Iwan Show z reprezentacją beach soccera i zawsze z nimi wygraliśmy. Teraz byłoby to niemożliwe. A kiedyś było tak, że piłkarze z trzeciej ligi wychodzili na piasek i grali jak na trawie. To zupełnie inna bajka! Zupełnie inna technika użytkowa, zupełnie inny sposób gry. Teraz mamy naprawdę duże gwiazdy, takie jak Bogusław Saganowski czy Witold Ziober. To zawodnicy eu-

ropejskiego formatu. Poza tym trzeba dodać, że mamy fajną grupę ludzi. Dla nich nie są istotne korzyści materialne, tylko serce, zaangażowanie i ambicja. Nasza siła to drużyna. Mam nadzieję, że w przyszłych latach uda nam się to utrzymać. Cieszę się choćby z tego, że Polski Związek Piłki Nożnej widzi, że to nie jest jakaś głupia zabawa chłopców na piasku – zauważył.

Ano nie jest. Przekonał się o tym choćby... Arkadiusz Warzycha, którego udało nam się spotkać w Hiszpanii. Tak, tak z tych

Niestety, dzień później trafiliśmy na wspaniale dysponowaną nie tyle reprezentację Szwajcarii, co będącego w wyśmienitej formie Dejana Stankovicia



Jacek Bąk

Zioberów dwóch

Jacek i Witold Ziober są jak dwie krople wody. Syn odziedziczył po ojcu piłkarski talent, a także temperament. – Od taty różni mnie tylko to, że nie lubię papierosów – uśmiecha się Witold, jedna z największych gwiazd reprezentacji Polski w piłce plażowej. Wiele osób przepowiadało mu także karierę w Ekstraklasie, ale przeszkodziło mu jedno. – Nazwisko – dodaje tata Jacek, 46-krotny reprezentant Polski.

ZACZEŁO SIĘ W HISPANII

Kiedy Witold przyszedł na świat, a było to 11 lipca 1987 roku, jego tata był już gwiazdą ŁKS Łódź, a także brązowym medalistą mistrzostw Europy do lat 18. Niedługo później zadebiutował również w pierwszej reprezentacji Polski. Syn miał kogo podpatrywać. Kopał piłkę, od kiedy pamięta. Pierwsze lekcje pobierał oczywiście u taty. Prawdziwa piłkarska przygoda rozpoczęła się jednak w Hiszpanii w 1993 roku, kiedy Jacek Ziober podpisał kontrakt z Osasuną Pampeluna. Mały Witek w stolicy prowincji Nawarra rozpoczął treningi w akademii piłkarskiej. Miał wówczas sześć lat. – W Hiszpanii wszystko jest nastawione na zabawę. Trenerzy skupiają się na swobodnej nauce techniki, przyjęcia i kontroli piłki. Witek na pewno wyniósł wiele z Osasuny. Między innymi to, że swobodnie może grać obiema nogami – uważa Jacek Ziober.

W Hiszpanii wychodzi się z założenia, że trening to nie wszystko. Najlepszą nauką dla młodego adepta jest kontakt z przeciwnikiem. Szkolenie młodzieży, w szczególności w zakresie umiejętności technicznych, trwa cały rok. – Zawsze mi powtarzano, że techniki można się nauczyć do pewnego roku życia. Później trudno przyzwyczaić się do pewnych naturalnych odruchów. A na wytrzymałość i kondycję zawsze przyjdzie czas – twierdzi Witold.

Nie było jednak tak oczywiste, że skoro ojciec gra zawodowo w futbol, to i syn musi uprawiać piłkę nożną. Tata nigdy nie zmuszał syna do bycia zawodowym piłkarzem. Drugą pasją Witka jest motoryzacja, w szczególności wyścigi samochodowe. „Jeśli nie piłka, to ...” – zapytałem w trakcie rozmowy. Odpowiedź przyszła natychmiastowo. – Samochody! Szkoliłbym się w kierunku wyścigów samochodowych. To jest, rzecz jasna, obok plażówki, moje oczko w głowie – opisuje. Witek jednak nie wyobraża sobie życia bez piłki. Nikt go nie pchał na boisko, ale ma świadomość, że „futbol ma zapisany w genach”. Jak sam wspomina, nigdy nie miał charakteru imprezowicza. Starał się prowadzić sportowy tryb życia, jednak zabawy sobie nigdy nie



Witold Ziober

odmówił. – Jak sąs treningi, to trzeba popracować, a na wolną chwilę zawsze przyjdzie czas. Choć chcę podkreślić, że nie nadużywałem alkoholu, a papierosa nigdy nawet nie spróbowałem – dodaje.

Z kolei Jacek Ziober w trakcie kariery zawodniczej nigdy nie unikał papierosów. – Tata, jak pojechał pierwszy raz do Francji, to myślał, że zobaczy „inny świat”. Wszystko miało być takie ułożone i profesjonalne. Czuł się na początku niezręcznie. On sobie popalał, a sądził, że na Zachodzie panuje żelazna dyscyplina. I kiedyś pojechali na zgrupowanie, odbywała się jakaś odprawa. Nagle wszyscy zniknęli. Ojciec nie wiedział o co chodzi, więc wyszedł na dwór i zobaczył grupkę zawodników, którzy wyszli sobie na papieroska. Wtedy poczuł się, jak u siebie – opowiada z uśmiechem Witek.

PIERWSZY RAZ NA PIACHU

W 2003 roku Jacek Ziober dostał propozycję objęcia stanowiska selekcjonera reprezentacji Polski w ... beach soccerze. Wtedy też odbyły się pierwsze mistrzostwa Polski w piłce plażowej w Ustce, a trener Ziober zaczął kompletować kadrę narodową. – Pierwsze turnieje plażówki organizował w Polsce Michał Sieczko. Znalśmy się wcześniej. Michał szukał wtedy tak zwanych „nazwisk”, więc zaproponował mi posadę selekcjonera – opowiada Jacek. – Naj-

Tata, jak pojechał pierwszy raz do Francji, to myślał, że zobaczy „inny świat”. Wszystko miało być takie ułożone i profesjonalne.

Czuł się na początku niezręcznie

pierw zobaczyłem materiały szkoleniowe, obejrzałem kilka spotkań tej dyscypliny sportu i zdecydowałem się na współpracę – dodaje.

Tak powstała pierwsza reprezentacja Polski w beach soccerze. Do kadry został też powołany pewien młody zawodnik. Był nim... Witold Ziober. Miał wtedy 16 lat. – Gdy byłem trenerem plażówki, to Witek jeździł ze mną na obozy. W czasie treningów czasami przychodził i podbijał sobie piłkę. Wyjątkowo szybko nauczył się bardzo specyficznego podrzucania futbolówki z piachu. Od razu było widać, że nie sprawia mu to żadnego kłopotu – opisuje ojciec. Chciał uniknąć dyskusji o tym, jak to, tatusz faworyzuje syna, więc doszedł do wniosku, że sami zawodnicy mają zadecydować, czy Witek może dołączyć do zespołu. – Zadałem piłkarzom pytanie, czy uważają, że chłopak poradzi sobie w dorosłym futbolu plażowym. Kadrowicze zebrali się we własnym gronie, przyszli do mnie do pokoju i powiedzieli, że stawiają na niego – wspomina tata Ziober.

Nikt nie miał problemu z zaakceptowaniem „młodego”. Warto pamiętać, że reszta zawodników powołanych przez selekcjonera Ziobera także nie mogła pochwalić się większym doświadczeniem w występach reprezentacyjnych. – Chłopaki nie mieli wcześniej kontaktu z poważnymi przeciwnikami. To na pewno pomogło w aklimatyzacji Witka – podkreśla trener.

Witold i Jacek obecnie reprezentują barwy Grembacha Łódź. Nic się nie zmieniło. Syn strzela gole, a ojciec dowodzi wszystkim z ławki trenerskiej. Obaj podkreślają, że współpraca przebiega bardzo dobrze. Tata traktuje Witka na równi z innymi. Syn nie ma żadnej taryfy ulgowej. – Mam świadomość, że ciężko być perfekcyjnym,

historia prawdziwa

ale ochrzaniam go tak samo równo, jak innych zawodników. Traktuje go normalnie – twierdzi Jacek. Z kolei Witek stwierdza, że tata zwraca na niego większą uwagę w czasie treningów. – Czasami to ja więcej obrywam. Nie mam pretensji. Można powiedzieć, że ojciec wytwarza we mnie taką sportową złość. Jeszcze więcej serca wkładam w to, co robię – opowiada. Zresztą obaj podkreślają, że nigdy nie przejmują się tym, co mówią inni. Trzeba być odpornym na krytykę.

TO GUMA, A NIE CZŁOWIEK

Gdy pytam Jacka o charakterystykę Witolda-piłkarza, to Ziober senior od razu wymienia szybkość i technikę. – Chłopak jest szybki, ma bardzo dobre przyjęcie, świetny przegląd sytuacji, potrafi przyspieszyć grę – wylicza. Z kolei Witek zwraca uwagę na inny aspekt. – Jaka jest moja największa boiskowa zaleta? Wszechstronność. Jestem na tyle ułożonym technicznie graczem, że mogę występować na każdej pozycji. Jak ktoś coś umie, to po prostu wykona – przekonuje. Wtórnie mu ojciec. – Ta jego uniwersalność jest faktycznie przydatna. Witek może grać na kilku pozycjach. Wszechstronność zawodnika powoduje, że trener ma ułatwione zadanie, bo wie, że piłkarz da radę. Gorzej, jak taki chłopak zostanie wypchnięty na inną pozycję. Nagle się okazuje, że spotkanie przegrane, a to wszystko przez tego gościa. Nieporozumienie – ocenia Jacek. – Syn ma jedną dużą zaletę. Jest bardzo gibki. Czasami się śmieję, że to guma, nie człowiek – dodaje. Witek świetnie gra też głową. A jaką zaletę odziedziczył po ojcu? – Tata nie ma zalet – śmieje się sam tata. – A tak serio, to na pewno waleczność i ambicja. Nigdy się nie poddaje.

POWINIENEM GRAĆ W EKSTRAKLASIE

Młody Ziober podkreśla, że charakter odziedziczył po ojcu. Oczywiście poza... zamiłowaniem do papierosów. Obaj lubią stawiać sprawę jasno, zawsze mówią to, co myślą. Niektórym to przeszkadza, niektórym to zaakceptowali. – Nie potrafimy tłumaczyć emocji. U nas jest krótko i na temat. Tak samo dążymy do celu, jesteśmy uparci w tym, co robimy. Na pytanie, dlaczego Witek nie zrobił kariery na boiskach trawiastych, obaj zgodnie odpowiadają – przez nazwisko!

– Jeśli nazywałbym się Kowalski, to na pewno grałbym już w Ekstraklasie. Każdy mi to powtarza. Nawet kiedyś Mateusz Borek oglądał mnie w telewizji, później komentował nasze mecze na piachu i rzucił stwierdzenie, że jak zobaczył moją technikę użytkową, to był bardzo zdziwiony, że nie zostałem jeszcze w pełni sprawdzony w najwyższej klasie rozgrywkowej. A ja miałem wtedy

Witek jednak nie wyobraża sobie życia bez piłki. Nikt go nie pchał na boisko, ale ma świadomość, że „futbol ma zapisany w genach”



gdzieś z siedemnaście lat. Coś w tym musi być – przypomina Ziober junior. Witek był dwukrotnie na testach w ŁKS. Najgorszy był ten drugi raz. Młody Ziober grał jako napastnik w trzeciej lidze. Został zaproszony na testy do Łodzi. Na treningach był jednak wystawiany na pozycji... obrońcy. – Witek przyszedł do mnie i zapytał, co tu jest grane? Sam nie wiedziałem, o co chodzi. Oglądasz napastnika, a potem ktoś go wystawia w defensywie. W klubie usłyszałem, że taka jest decyzja trenerów. I wszystko się posypało – opisuje Jacek Ziober. Podkreśla jednak, że w piłce plażowej syn udowadnia, że w mniej popularnym sporcie też można zabłysnąć. Nie trzeba być piłkarzem grającym na największych stadionach świata, żeby osiągnąć sukces. Jest wielu sportowców z innych dyscyplin sportu, którzy wykonują świetną robotę.

JAKI OJIEC, TAKI SYN

Witold Ziober posiada wiele zalet, ale po tacie odziedziczył także te gorsze ce-

chy charakteru. Jakie? – Przede wszystkim kłębność. Witek, po tatusiu rzecz jasna, nie da sobie w kaszę dmuchać. Jest uparty, czasami nieposłuszny. Jeśli ktoś mu zajdzie za skórę, to on będzie długo o tym pamiętał – przekonuje ojciec. Jego syn jest typem niepokornym, może czasami zarozumiałym. – Trzeba być lekko zarozumiałym. Ja też taki byłem. Inaczej się nie da osiągnąć sukcesu. Czasami trzeba się przepychać łokciami – argumentuje Jacek.

Widać, że są do siebie bardzo podobni, a przy tym niezwykle życzliwi. Jest to zderzenie dwóch charakterów, gdzie każdy będzie bronił swoich racji. Ale jak przyjdzie co do czego, to skoczą za sobą w ogień. – Rozumiemy się z synem dobrze, a klóćmy jeszcze lepiej – podsumowuje 46-krotny reprezentant Polski.

IGRZYSKA LUB EKSTRAKLASA

Masz dwadzieścia sześć lat, a gdzie się widzisz za kolejnych dwadzieścia? – zapytałem na zakończenie Witka. – Chciałby grać jak najdłużej i dalej pomagać kadrczom. Być może jako trener – szybko wypalił. Po chwili dodał: – Czemu nie miałbym zastąpić Bogusia Saganowskiego na stanowisku selekcjonera reprezentacji Polski? Będę robił kursy trenerskie i dalej chcę się rozwijać – zapowiada. Już teraz próbuje swoich sił w trenerce. W Łodzi powstała szkoła beach soccera, gdzie Witek prowadzi zajęcia z dziećmi. – Widać, że mu to wychodzi. Śmieję się, że rośnie nam trener – opowiada Jacek Ziober.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski pracuje nad projektem włączenia beach soccera do programu Igrzysk Olimpijskich. Byłaby to wielka promocja piłki plażowej, szczególnie w polskim wydaniu. – Wszyscy chcemy osiągnąć dobre wyniki. Piłka plażowa ma być sportem pokazowym na igrzyskach w Brazylii. Może być też tak, że przy dobrych rezultatach pojeździemy na tę imprezę pokazową. Wierzę jednak, że zagram kiedyś na igrzyskach – ożywia się Witold. 26-letni piłkarz Grembacha Łódź wierzy w swoje umiejętności. Co roku dostaje propozycje transferów do zagranicznych klubów. Ostatnio zgłosiły się między innymi Lazio Rzym i Lokomotiw Moskwa. – Póki co, mam zobowiązania w Polsce. Jak mają się zgłosić, to zadzwonią jeszcze raz – uśmiecha się. A tata dodaje: – Cały czas wierzę, że Witek zagra w najwyższej klasie rozgrywkowej. Temu chłopakowi się to naprawdę należy. Z piętnastoma wykrzyknikami! Witek grał na trawie w niższych ligach, a powinien grać wyżej. Powtórzę się, ale przeszkadza mu nazwisko. Mam faktycznie trudny charakter, a Witek musiał za to cierpieć – zakończył Jacek Ziober.



Jacek Ziober

Cezary Jeżowski

Dolny rząd od lewej:
 Magdalena Gozdecka,
 Katarzyna Michalska,
 Urszula Wasil,
 Karolina Ostrowska,
 Dominika Dereń,
 Daria Zapala,
 Ewelina Kamczyk.

Rząd środkowy:
 Patrycja Michalczyk,
 Anna Okulewicz,
 Zbigniew Witkowski (trener),
 Kinga Szemik,
 Dżesika Jaszek,
 Katarzyna Gozdek.

Górny rząd:
 Katarzyna Konat,
 Anna Rędzia,
 Sylwia Matysik,
 Gabriela Grzywińska,
 Paulina Dudek,
 Ewa Pajor



Złota kadra kobiet na ta

Ula Wasil, wspaniała piłkarka, a podczas mistrzostw Europy kobiet U-17 w piłce nożnej również nasza reporterka, specjalnie na naszą prośbę oceniła Złoty Zespół. Trzeba przyznać, że jak zwykle, wywiązała się ze swojego zadanie znakomicie. Przekonajcie się zresztą Państwo sami!

1 Anna Okulewicz – paradoks, jedna z niższych zawodniczek, a stoi na bramce. Mała, ale skoczna. Indywidualistka, która potrafi odnaleźć się w zespole.

2 Kinga Szemik – osoba, która zawsze służy dobrą radą i nigdy nie zostawi człowieka samego. Dobrze broni, mówi szczerze i nie puści bramki w biedzie.

3 Anna Rędzia – opanowana i spokojna zawodniczka, lecz po godzinach szalona i uśmiechnięta dziewczyna. Nie do przejścia na prawej stronie.

4 Katarzyna Gozdek – przykładem świeciła, ze wszystkimi dobrze żyła, jako kapitan się sprawdziła. Dziewczyna, z którą można rozmawiać godzinami, i tematy się nie kończą.

5 Patrycja Michalczyk – rozmowna, wygadana, wszystkiego ciekawa. Uśmiechem zarażała i wszystkich hejtowała.

6 Katarzyna Konat – kiler na prawej stronie, rzekłabym nawet, że gladiatorka, a poza granicami boiska szalona i ambitna dziewczyna.

7 Ewelina Kamczyk – piłkarka, która gra śpiewająco. Pozytywnie nastawiona do życia. Wariatka, której ciągle mało wrażeń. Zaraża optymizmem.

8 Paulina Dudek – utalentowana piłkarka, którą ciężko jest zastąpić na boisku, jak i w życiu. Jedyna w swoim rodzaju.

9 Sylwia Matysik – jedna z 3 Konińskiej, cicha i spokojna, lecz na boisku odzywa się w niej wojowniczką.



Ula Wasil

Piłka jest piękna.

Zwłaszcza w kobiecym wydaniu



Piłka nigdy już nie będzie taka, jak dawniej.

Profesjonalizm sprawił, że futbol to dziś gigantyczny biznes. Taki, który gwarantuje jakość na poziomie niebotycznym, ale także taki, dla którego sentymenty i spontaniczność nie są już tak ważne. Chyba, że...

Chyba, że pochylicie się nad futbolem młodzieżowym albo kobiecym, a najlepiej jedno i drugie. Miałem ostatnio okazję to połączyć i razem z dziewczynami z kadry U-17, które walczyły o mistrzostwo Europy, poleciałem do Szwajcarii. Nic lepszego w tamtym czasie nie mogło mi się trafić. Niezależnie od wyników sportowych – trafiłem na grupę wyjątkową. Kilka drużyn obserwowałem z bliska lub bardzo bliska, ale takiego team spirit, nie widziałem nigdy.

–Dziewczyny przyjaźnią się ze sobą, razem spędzają wakacje, piszą do siebie i dzwonią, chociaż mieszkają w różnych częściach Polski. To sprawia, że na boisku są w stanie zrobić dla siebie wszystko – wyjaśniła mi asystentka pierwszego trenera, Natalia Niewolna.

Ito się przekłada na aspekty sportowe. Kto uważnie oglądał półfinał z Belgią i finał ze Szwecją, ten wie, na jakim poziomie w tej drużynie stoi asekuracja. Bo oprócz fenomenalnej Ewy Pajor (sam Gregory Coupet nazwał ją „Lili Messi”) i wybitnie utalentowanej Pauliny Dudek (urodzony numer „10”, ze świetną lewą nogą i znakomitym przegładem pola) mamy w tej drużynie postaci mniej wirtuozerskie, ale takie, bez których takie sukcesy nie byłyby możliwe. Nie sposób tu wszystkich wymienić, ale trzeba zwrócić uwagę na postać Sylwii Matysik (stylem gry niezmiennie przypomina mi Grzegorza Krychowiaka, znakomita w odbiorze i asekuracji, dodatkowo grywa czasem na pozycji prawej pomocniczki i potrafi być wówczas bardzo skuteczna), Eweliny Kamczyk (urodzona skrzydłowa, świetna technika, dobry drybling i znakomita szybkość), Urszuli Wasil (odkąd zdobyła ME, koleżdy jego brata wolają na niego „Ula” i jak słusznie zauważa sama zainteresowana, powiedzenie „Grasz jak baba”, już nigdy nie będzie znaczyć to samo) czy Katarzyny Gozdek, która w finale nie zagrała z powodu kontuzji, ale jest postacią dla tej drużyny trudną do zastąpienia. Trzyma całą obronę w ryżach, a dodatkowo jest kapitanem, który ma wpływ na grupę nie tylko na boisko.

A jest to grupa wyjątkowa, której nie da się nie lubić. Efektem naszej wspólnej pracy z dziewczynami były materiały wideo, które pojawiły się na stronie www.pzpn.pl, a także na naszym kanale „Łączy nas piłka”. W nich widać tę spontaniczność i bezinteresowną radość z bycia piłkarką. Nie ma fochów, niechęci do współpracy czy mediów. Oczywiście, to ważne, że dziewczyny osiągnęły sukces. Gra się po to, żeby wygrywać. Ale jest coś jeszcze istotniejszego – jeśli chociaż kilkadziesiąt dziewczyn po obejrzeniu tego, co dziewczyny robią na boisku albo poza nim, zostanie zainspirowanych i zacznie uprawiać piłkę nożną, to będzie ich największy sukces. Ważniejszy niż to, że na ich szczytach pojawią się złote medale zdobywcy mistrzostwo Europy. Złote medale – dodajmy – jak najbardziej zasłużone!

Łukasz Wiśniowski

Wspieacie Uli Wasil

10 Ewa Pajor – najjaśniejszy punkt zespołu. Osobiście bardzo sympatyczna i skromna mimo swojego wielkiego talentu. Z niczego potrafi zrobić coś wielkiego.

11 Anna Zapała – pierwsza zmienniczka, która nigdy nie osłabi zespołu. Zawsze uśmiechnięta, pozytywnie nastawiona do życia. Ciocia dobra rada.

12 Karolina Ostrowska – nie wiem, co mam o niej napisać :D

13 Katarzyna Michalska – szalona wariatka, która niczego się nie boi, wszędzie jej pełno, a największe zamieszanie robi na boisku.

14 Magda Gozdecka – bardzo mądra dziewczyna, która swo-

ją inteligencję również wprowadza na boisko. Uśmiechnięta i rozważna.

15 Dominika Dereń – czołg na prawej stronie. W życiu spokojna i cicha, a na boisku pokazuje, kto rządzi.

16 Gabriela Grzywińska – ma szalone podejście do życia, lecz gdy trzeba walczyć, nigdy nie odpuści. Roześmiana i uśmiechnięta dziewczyna.

17 Dżesika Jaszek – joker z ławki, który nigdy nie zawiedzie trenera i drużyny. Umie w ważnych meczach zdobyć bramkę.

Ula Wasil
Mistrzyni Europy U-17

TOP5 w Polsce



1 ŁUKASZ BROŻ (Widzew Łódź – Legia Warszawa)

Kiedyś transfer kapitana Widzewa do Legii budziłby jeszcze więcej emocji, a teraz to po prostu ciekawy ruch ze strony warszawian, na który zanośli się od dawna. W końcu doszedł do skutku. Z korzyścią dla każdej ze stron, bo jeden z najlepszych bocznych obrońców w kraju dusił się już w Łodzi.

2 RADOŚLAW SOBOLEWSKI (Wisła Kraków – Górnik Zabrze)

Jeżeli po blisko dekadzie i czterech mistrzostwach Polski w jednym klubie zawodnik o takim statusie jak „Sobol” zmienia barwy, to musi być wydarzenie. W Górniku 37-letni pomocnik pokazuje, że nie wolno traktować go jak piłkarskiego emeryta.



3 SZYMON PAWŁOWSKI (Zagłębie Lubin – Lech Poznań)

Mówi się, że to jeden z najbardziej niedocenianych graczy w naszej lidze. W Lechu ma jeszcze bardziej rozwinąć skrzydła. Opuścił Zagłębie po prawie siedmiu latach.

4 MARCIN ROBAK (Piast Gliwice – Pogoń Szczecin)

Pogoń wyrwała go Piastowi już po starcie ligi, wykorzystując zapis w kontrakcie zawodnika. Ma zagwarantować „Portowcom” przynajmniej 10 bramek w sezonie.

Mercato po polsku

Letnie okienko transferowe już za nami. Trzeba przyznać, że naprawdę było ciekawie. Czas na pierwsze podsumowania. Kto z „naszych” wyjechał, kto do naszej ligi trafił, a jakie były najciekawsze transfery wewnątrz ekstraklasy? I jak zmieniali kluby „nasi” za granicą? Oto nasz poczwórny transferowy TOP5.

5. ŁUKASZ SURMA (Lechia Gdańsk – Ruch Chorzów)

Wrócił do Ruchu po ponad dekadzie i jest kolejnym żywym dowodem na to, że stara gwardia naszej ligi wciąż daje radę. Pod względem liczby występów naszej lidze wskoczył niedawno na 3. miejsce i wyprzedzają go już tylko Dariusz Gęsior oraz Marek Chojnacki (452 mecze).



TOP5 do Polski



1 DAISUKE MATSUI (Slawija Sofia – Lechia Gdańsk)

(Nie)dawna gwiazdka ligi francuskiej, były reprezentant Kraju Kwitnącej Wiśni i japoński celebryta zaliczył w naszej lidze wejście smoka. Oby tylko utrzymał dyspozycję...

2 HELIO PINTO (APOEL Nikozja – Legia Warszawa)

29-letni portugalski rozgrywający ma być wielkim wzmocnieniem mistrzów Polski. Przez lata był gwiazdą ligi cypryjskiej, w której krajowy tytuł zdobył aż pięć razy. Na dodatek ma za sobą grę z APOEL-em w ćwierćfinale Ligi Mistrzów.

3 MARCO PAIXAO (AS Ethnikos Achnas – Śląsk Wrocław)

Jeden z portal napisał o nim: „indywidualista, którego umiejętności techniczne o kilka długości przewyższają ekstraklasowe stany średnie”. Na razie Portugalczyk udowadnia, że rzeczywiście tak jest.

4 HENRIK OJAMAA (Motherwell FC – Legia Warszawa)

O młodego Estończyka, który ostatnio dobrze radził sobie w lidze szkockiej, walczyły Legia i Lech, a już to sprawa, że transfer elektryzuje. W Polsce na razie nie zachwyca, ale mamy nadzieję, że odpali i pomoże stołecznej drużynie.

5 PAWEŁ BROŻEK (Recreativo Huelva – Wisła Kraków)

Dwukrotny król strzelców Ekstraklasy wraca do Polski i do Wisły po nieudanej próbie podboju Turcji, Szkocji i Hiszpanii. Sami jesteśmy ciekawi, jak będzie wyglądać drugi rozdział jego kariery w Polsce.

TOP5 z Polski



1 BARTŁOMIEJ PAWŁOWSKI (Jagiellonia Białystok – Widzew Łódź – Malaga CF)

Transfer niesamowicie nagłośniony przez media nie tylko ze względu na to, że młodego polskiego pomocnika sprowadza ćwierćfinalista ostatniej edycji Ligi Mistrzów, ale również ze względu na zamieszanie związane z przynależnością klubową zawodnika. Przez dobre dwa tygodnie nie było wiadomo, czy zawodnika sprzedaje Widzew czy Jagiellonia Białystok. Finał – na szczęście z happy endem.

2 ŁUKASZ SKORUPSKI (Górnik Zabrze – AS Roma)

Transferowa bomba, którą obu klubom udało się utrzymać w tajemnicy do ostatniej chwili. Górnik dostał milion euro, a jeden z najlepszych bramkarzy młodego pokolenia w naszej lidze ogromną szansę na wielką karierę. Wierzmy, że ją wykorzysta!



3 PAWEŁ WSZÓŁEK (Polonia Warszawa – Sampdoria Genua)

Zimą serial o jego niedoszłym transferze do Hannoveru 96 zdominował medialne przekazy na kilka tygodni. Tym razem o transferze również było głośno, ale dopiero po jego finalizacji. Paweł podkreśla w wywiadach, że transfer do Serie A był jego marzeniem.

4 DANIEL LJUBOJA (Legia Warszawa – RC Lens)

Styl pożegnania z Legią może nie-najlepszy, ale – bez dwóch zdań – wraz z jego odejściem nasza liga straciła jedną z najbarwniejszych postaci ostatnich lat. „Ljubo” wrócił do Francji, ale w historii Legii i Ekstraklasy zapisał, mimo wszystko, piękną kartę.

5 ROBERT DEMJAN (Podbeskidzie Bielsko-Biała – Waasland-Beveren)

Niespodziewany król strzelców Ekstraklasy odszedł do Belgii bez wielkiego szumu, ale wydaje się, że to rozsądny wybór. Jego nowa drużyna strzeliła w ubiegłym sezonie najmniej bramek w lidze i Słowak ma zadbać o to, by sytuacja się nie powtórzyła.

TOP5 poza Polską



3 WOJCIECH PAWŁOWSKI (Udinese Calcio – US Latina Calcio)

20-letni bramkarz, który w polskiej lidze rozegrał 16 spotkań, jest pewny siebie, ale potrzebuje doświadczenia, więc nic dziwnego, że zdecydował się na wypożyczenie do Serie B. Jak pokazał przykład Salamona, ogranie się w niższej lidze procentuje.



4 SŁAWOMIR PESZKO (Wolverhampton Wanderers FC – Parma – 1. FC Köln)

Jeszcze niedawno czołowa postać naszej reprezentacji, obecnie nieco zapomniany. W Anglii mu nie wyszło, więc w Niemczech spróbuje wrócić na właściwe tory, a później podbić Italię.

5 JAKUB WILK (Žalgiris Wilno – FC Vaslui)

Ani liga litewska, ani liga rumuńska nie cieszy się w Polsce wielkim uznaniem, a – jak przekonaliśmy się w tym roku – obu nie można lekceważyć. Były pomocnik poznańskiego Lecha był wiodącą postacią Żalgirisu, a w tym sezonie spróbuje wyrobić sobie markę również w Rumunii.

Piotr Gajewski

1 BARTOSZ SALAMON (AC Milan – Sampdoria Genua)

Reprezentant Polski Mediolanu na razie nie podbił i wygląda na to, że szansę na podbój Serie A otrzyma dopiero w Genui. Ta zmiana powinna mu wyjść na zdrowie, a przyszłość stoi przed nim otworem!

2 GRZEGORZ SANDOMIERSKI (Blackburn Rovers – NK Dinamo Zagrzeb)

Z Anglii do Chorwacji – to na pewno nietypowy kierunek dla polskiego zawodnika. Były golkiper „Jagi” na Wyspach Brytyjskich za wiele sobie jednak nie pograł, więc decyzja o przenosinach wydaje się rozsądna. Tym bardziej, że Dinamo to etatowy mistrz kraju. Najważniejsze, by Grzegorz grał!

Zawiesili buty na kołku

Marcin Baszczyński, Ivan Djurdjević, Tomasz Frankowski, Piotr Reiss, Aleksandar Vuković, Marcin Żewłakow, Michał Żewłakow

Czas na Amp Futbol Cup 2013



Już 7 i 8 września reprezentacja Polski w ampfutbolu – piłce nożnej osób po amputacjach – zmierzy się w Warszawie z reprezentacjami Anglii, Holandii, Niemiec i Ukrainy. Stawką zmagania na stadionie DOSiR Praga Północ przy ul. Kawęczyńskiej 44 będzie puchar i miejsce w europejskiej elicie.

Ampfutbol to bardzo widowiskowa odmiana piłki nożnej, którą uprawiają osoby po amputacjach kończyn. Obecna jest już w ponad 30 krajach Europy, Afryki, Azji i obu Ameryk. W zeszłorocznych Mistrzostwach Świata Polacy zajęli 11. miejsce, a finał obserwowało z trybun 6000 kibiców. Oglądając na żywo mecz ampfutbolu, już po kilku minutach łatwo zapomnieć o tym, że zawodnicy biegają o kulach. Gdy patrzy się na dynamiczne akcje, trudno jest też nazwać tych piłkarzy osobami niepełnosprawnymi.

– Zawodnikom rywalizującym w tej odmianie piłki nożnej należy się szczególne uznanie. Ich determinacja i zaangażowanie są dla nas wszystkich godne podziwu. Dlatego zachęcam wszystkich do wzięcia udziału w Amp Futbol Cup w Warszawie – powiedział Zbigniew Boniek, Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Historia ampfutbolu w Polsce nie ma jeszcze dwóch lat, a reprezentacja Polski w tej odmianie piłki nożnej swój pierwszy mecz rozegrała zaledwie w marcu zeszłego roku. Mimo to w zbliżającym się turnieju Polacy stawiani są w gronie faworytów. Wszystkie dlatego, że mimo krótkiego stażu, biało-czerwoni rozegrali już 23 międzynarodowe mecze, w których strzelili 46 bramek.

– Kiedy w październiku 2011 roku zorganizowaliśmy pierwszy trening ampfutbolu w naszym kraju, nie mogliśmy nawet marzyć o tym, że już dwa lata później będziemy organizować drugą edycję międzynarodowego turnieju w Polsce, a nasza kadra będzie rywalizować z doświadczonymi drużynami jak równy z równym – cieszy się Mateusz Widlak, prezes Stowarzyszenia „Amp Futbol”.

Na początku sierpnia Polacy doskonale zaprezentowali się na turnieju w Irlandii, gdzie pokonując kolejno Niemcy 3:0, Belgię 6:0 i Irlandię 3:0, doszli bez straty gola do finału imprezy. Tam po bardzo wyrównanej grze ulegli faworyzowanej Anglii 1:2. – W finale wynik do końca był otwarty i szko-



da, że po dobrej końcówce zabrakło nam czasu na wyrównanie. Najwyższa pora, żeby podczas Amp Futbol Cup wreszcie pokonać Anglików – powiedział Mateusz Kabała, który w 21 meczach kadry strzelił już 10 bramek i zanotował 8 asyst.

Oficjalne rozpoczęcie turnieju i mecz Polska – Niemcy w sobotę, 7 września, o godzinie 13:30. Mecz Polska – Anglia i uroczyste wręczenie pucharów – niedziela, 8 września, godzina 14:00. DOSiR Praga Północ, Warszawa, ul. Kawęczyńska 44. Zapraszamy!

Więcej informacji na stronie www.ampfutbol.pl

„Bramy i drzwi Hörmann
to prawdziwi zwycięzcy.“

Michael Schumacher,
siedmiokrotny mistrz świata Formuły 1



Nasi zwycięzcy teraz w promocyjnej cenie

od 2690 zł* bez VAT (od 3309 zł z 23 % VAT, od 2905 zł z 8 % VAT)

Garażowa brama segmentowa RenoMatic 2013,
z przetłoczeniami M, w komplecie z napędem ProMatic

od 3790 zł* bez VAT (od 4662 zł z 23 % VAT, od 4093 zł z 8 % VAT)

Drzwi zewnętrzne RenoDoor 2013
bez naświetli bocznych

* Superowana cena producenta dotyczy wymiarów / produktów objętych promocją (RenoMatic 2013: 2375 x 2125 mm / 2500 x 2125 mm, RenoDoor 2013: 1100 x 2100 mm); nie obejmuje wykonania pomiaru i montażu, bez podatku VAT. Cena uwzględniająca 8 % VAT dotyczy tylko przypadków, w których możliwe jest zastosowanie stawki. Dotyczy wszystkich partnerów handlowych w Polsce uczestniczących w akcji promocyjnej i obowiązującej do 31.12.2013 r.

www.hormann.pl • 801 500 100

Opłata za każdą minutę jak za jeden impuls połączenia lokalnego



Partner piłkarskiej
reprezentacji Polski

HÖRMANN
Bramy • Drzwi • Napędy



OKNA DACHOWE, KTÓRE WYPRZEDZAJĄ PRZYSZŁOŚĆ

Innowacyjność jest motorem rozwoju firmy FAKRO. Nowe produkty stają się standardem na rynku okien dachowych zmieniając przyszłość w rzeczywistość.

Okno uchylno-obrotowe **FPP-V preSelect** posiada dwie oddzielone od siebie funkcje otwierania skrzydła. Funkcja uchylna umożliwia podejście do otwartego okna oraz zapewnia nieograniczony widok na zewnątrz. Funkcja obrotowa przeznaczona jest do mycia zewnętrznej strony szyby.

Opatentowany system okuć gwarantuje realizację tylko wybranego sposobu otwierania oraz stabilność zarówno funkcji uchylnej jak i obrotowej.



FAKRO



www.fakro.pl



Jest ekipa. Jest akcja!

WARKA

Oficjalny Sponsor Reprezentacji Polski.



Rewolucja w pucharze

Ostatni finał Pucharu Polski, w którym zmierzyły się Legia Warszawa ze Śląskiem Wrocław, był wyjątkowy. Do piłkarskiego lamusa odeszło bowiem trofeum oraz system rozgrywek. Polski Związek Piłki Nożnej „odmłodził” rozgrywki zapoczątkowane w latach dwudziestych poprzedniego stulecia.

Najważniejsza zmiana dotyczy samego trofeum, które zostało zaprezentowane 25 lipca w Warszawie podczas losowania pucharowej drabinki. – Chcieliśmy stworzyć nowe, całkowicie unikalne, trofeum dla Pucharu Polski, ponadczasowe w swojej formie, jednocześnie lekkie, nowoczesne i oddające nową jakość, którą chcemy dać tym rozgrywkom – powiedział Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, Zbigniew Boniek.

Sylwetkę pucharu budują wstęgi wychodzące z wnętrza kielicha i oplatające puchar tworząc eleganckie uchwyty. Całość nawiązuje do elementów charakterystycznych dla nowej identyfikacji Polskiego Związku Piłki Nożnej i logotypu Pucharu Polski. Inspiracje nawiązują do antycznych amfor greckich, wi-

doczne jest jednak także odniesienie do tradycji i współczesnych formatów piłkarskich i wielu znanych powszechnie trofeów rozgrywek europejskich.

Warto kilka słów poświęcić samemu losowaniu 1/16 Pucharu Polski. Było to idealnie wyreżyserowane wydarzenie, którego nie powstydziałaby się nawet Liga Mistrzów. Scenografia zrobiła ogromne wrażenie nie tylko na zaproszonych gościach, ale także na widzach, którzy śledzili wydarzenie na antenie stacji Orange sport. Losowane zespoły były od razu rozmieszczane na turniejowej drabince. Wiadomo, kto z kim i gdzie będzie rywalizować. Żadnych tajemnic!

Wszystkie drogi w turniejowej drabince prowadzą na Stadion Narodowy w Warszawie. To właśnie na tym obiekcie 2 maja 2014 roku odbędzie się decydująca batalia o Puchar Polski. – To bardzo istotne, aby ten mecz był na Stadionie Narodowym, ponieważ jest to wydarzenie, które elektryzuje też kibiców w całej Europie. Widzimy, że puchary w różnych krajach wręczają królowie, prezydenci, czy kanclerz w Niemczech. Myślę, że my też powinniśmy dążyć do tego, aby ranga Pucharu Polski była na tym samym poziomie. Najwyższym! – stwierdził selekcjoner reprezentacji Polski, Waldemar Fornalik.

Łukasz Brylski



Mecze polskiej reprezentacji zawsze przyciągają tłumy wiernych kibiców. Dlatego staramy się zapewnić im największe atrakcje



Więcej dla kibiców

Strefa Kibica pod czerwonym namiotem na dobre zagościła na naszych imprezach. Znajdziecie nas już nie tylko przy okazji meczów pierwszej reprezentacji.

GDZIE?

Klub Kibica to już nie tylko strona internetowa www.KlubKibicaRP.pl. To także Strefa Kibica, która początkowo miała bawić tylko podczas meczów pierwszej reprezentacji Polski w piłce nożnej, ale jej popularność kazała nam rozszerzyć zasięg. Staramy się docierać tam, gdzie mamy nadzieję spotkać tłumy, które łączy piłka.

Byliśmy z Wami na Pikniku Olimpijskim w Warszawie. Choć w trakcie imprezy aura mocno zaskoczyła stolicę, a nasz kibicowski namiot musiał przez pewien czas służyć jako parasol i schronienie, humory wszystkim zgromadzonym nie przestawały dopisywać. Oprócz multimedialnych atrakcji, mieliśmy także masę rzeczy do rozdania. Wystarczył uśmiech albo wizyta w naszej Strefie.

Byliśmy też na północnym wschodzie Polski. W Suwałkach bawiliśmy się z Wami podczas wyjątkowego spotkania na zakończenie kariery Wojciecha Kowalewskiego. Z naszej obecności, bardziej niż były bramkarz narodowej, korzystali najmłodszy piłkarze – w przerwach między meczami młodzieżowego turnieju międzynarodowego.

A skoro aktywność fizyczna mieszała się z tą relaksacyjną, nie brakowało napojów, które jako dodatek trafiały do rąk najmłodszych adeptów futbolu.

CO?

Ofrowane atrakcje także są zmienne. Od początku nie zmienia się tylko oferta dobrej zabawy. Zawsze możecie sobie zrobić u nas zdjęcie w strojach europejskich reprezentacji, a ono błyskawicznie trafi na Waszą skrzynkę mailową. Jeśli nie dość Wam piłkarskich emocji, umożliwiamy sprawdzenie się w futbolu wirtualnym – grze FIFA.

Na letnim meczu z Danią w Gdańsku, zadbaliliśmy o dostęp do napojów – by po wyczerpującej drodze na stadion starczyło sił na wspieranie biało-czerwonych. Tuż obok naszego namiotu zaparkowała wyjątkowa... Syrena reprezentacji Polski. Choć nie jest to oficjalny środek lokomocji żadnego z kadrowiczów, cieszyła się równie wielką popularnością.

Kolejnych nowości i wyjątkowych atrakcji możecie się spodziewać już podczas wrześniowego meczu z Czarnogórą na Stadionie Narodowym w Warszawie. A gdzie

jeszcze nas spotkać? O wszystkim informujemy zawsze na naszej stronie internetowej (www.KlubKibicaRP.pl) i fan page'u (<https://www.facebook.com/KlubKibicaRP>). Zapraszamy!

OFERTA WYJĄTKOWA

Klub Kibica to nie tylko zabawa podczas piłkarskich spotkań, ale także specjalny dostęp do biletów na mecze reprezentacji Polski – na wszystkie krajowe mecze członkowie mają sporą zniżkę na wejściówki. A także czasowo ograniczone pierwszeństwo w ich nabywaniu. Zakup karty z nawiązką zwraca się po dwóch meczach. A każdy kolejny to już czysty zysk!

Nowością stały się bilety na mecze wyjazdowe – także z czasowo ograniczonym, zamkniętym dostępem dla członków. Największą nagrodą dla Klubowiczów okazała się dostępność biletów na mecz wyjazdowy z Anglią. Tylko oni mogli kupować wejściówki przez ponad dwa tygodnie! Dodatkowo przygotowaliśmy dla nich specjalną ofertę – możliwość skorzystania z zakupu biletu wraz z transportem (zarówno z opcją noclegową jak i bez niej).

Jeśli kochasz piłkę, a losy polskich reprezentacji piłkarskich są dla Ciebie istotne, już wiesz, że musisz być z nami. Tym bardziej, że coraz szersza oferta jest tylko kwestią czasu...
Rafał Pańiewski



**Wszyscy jesteśmy
drużyną narodową.**



Biedronka
Codziennie niskie ceny



mistrzowski doping dla naszej Reprezentacji

Kibicujemy drużynie narodowej! Orange – Główny Sponsor Piłkarskiej Reprezentacji Polski razem z milionami Polaków wspiera naszych piłkarzy w każdym meczu eliminacyjnym do Mistrzostw Świata Brazylia 2014.

Główny Sponsor
Reprezentacji Piłkarskiej

